Nr. 87. Lwów. — Niedziela dnia 17 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 1. Biała. Rudolfa.
Jutro: Apolonjusza Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 16·0
Zachód „ „ 6 „ 45·0

Długość dnia g. 13 m. 29·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Komisja Izby panów wybrana dla projektu do ustawy o zapatrzeniu wdów i sierót po wojskowych ukończyła dyskusją ogólną nad tym przedmiotem. Zwłaszcza bardzo szczegółowo i gruntownie zastanawiała się komisja nad pytaniem, czyby ustawa nie dała się zastosować także wstecz i poleciła bardzo usilnie ministrowi obrony krajowej, aby w tym kierunku poczynił stosowne zarządzenie. Debata szczegółowa nad pomienioną ustawą rozpocznie się za kilka dni.

„Co tu, mocium panie, gadać! Wojnę z Rosją będziemy mieli — jak bułkę za grosz!"

Kto to mówi? Nikt inny, tylko oczywiście dzienniki. Dla czego one to mówią? Doprawdy nie wiemy, bo przecież kwartał już minął, więc ten wojenny wabik na prenumeratorów nastawiono po czasie. Ale że mówią i że publiczność znów zaczęła się niepokoić, więc warto rozebrać argumenta, na których opierają swoje przypuszczenia.

Ks. Łobanów jeździł do Petersburga, tam się długo naradzał i w przeszłą niedzielę wieczorem wrócił do Wiednia. Owóż tej właśnie podróży wiedeńskiego ambasadora do stolicy carów przypisano wojownicze znaczenie. Ci, co wszystko lubią przesadzać, powiedzieli, że książę przywiózł do Wiednia *aut, aut:* wojna, albo pokój. I cóż? Oto ten człowiek, trzymający pod pachą tajemniczą puszkę Pandory, zamknął się w ambasadzie i milczy. No, przecież to wyraźnie dowodzi, że będzie wojna! Jest i drugi dowód, a wyłapał go *Pester Lloyd*, za którym wnet powtórzyły go inne pisma. Oto, mieszkający w Wiedniu Adolf Dobrjanski, znany z procesu Olgi Hrabar i towarzyszy, przesłał do Pobiedonoscewa memorjał o stanie prawosławnej cerkwi w Austro-Węgrzech; ten memorjał Pobiedonoscew podał carowi, który, przekonawszy się o prześladowaniu, jakiego prawosławna cerkiew doznaje w Austrji i na Węgrzech, przyrzekł „uwzględnić błagania uciśnionej cerkwi". *Pester Lloyd* podając ten memorjał, wyraźnie na wstępie zaznaczył, że akt ten tłómaczy z rosyjskiej kopji, a jedno z pism, powtórzywszy to wszystko, dodało od siebie: „o ile znamy p. Adolfa Dobrjanskiego, memorjał nosi wybitne znamiona jego stylu". Cóż za... naiwność! Oprócz tego zawołano dla tem większej sensacji: „Biuro korespondencyjne i reszta półurzędowców wiedeńskich milczą zawzięcie o tym memorjale, jak gdyby nie istniał na świecie!" Wcale nie milczą, bo właśnie napisały, iż *Pester Lloyd* grubo się spóźnił z wykryciem memorjału, gdyż on przed pięciu miesiącami był ogłoszony w *Prawitielstwiennym Wiestniku*. Od siebie dodamy, że ten memorjał, zaraz po jego pojawieniu się w *Prawit. Wiest.* powtórzyliśmy w streszczeniu my, *Czas* i *Dziennik Poznański*. O czem że wtedy myślały owe pisma, które teraz z owego memorjału kują wojennego stracha?

Ale wróćmy do ks. Łobanowa. Zamknął się on w ambasadzie i milczy — będzie więc wojna! Nareszcie jedno pismo tutejsze otrzymało wczoraj własny telegram z Wiednia: „Ks. Łobanów odwiedził hr. Kalnoky'ego i konferował z nim." No, teraz już się wszystko rozstrzygnie! — mówiono wczoraj wieczorem w kawiarniach i kasynach. Była to jednak alteracja bez podniety. W kronikarskich notatkach wiedeńskich dzienników zaznaczono, że już we wtorek ks. Łobanów długo bawił u hr. Kalnoky'ego i konferował z nim. Gdyby więc rosyjski ambasador istotnie trzymał pod pachą puszkę Pandory, to jużbyśmy o tem wiedzieli od czterech dni.

Niewdzięczna to i bardzo przykra rola kłam komuś zadawać, lecz — trudna rada! — trzeba bronić spokoju zatrwożonych ludzi.

Z Konstantynopola donoszą, że między Portą, ambasadorami i przedstawicielem Bułgarji dr. Wulkowiczem rozpoczęła się żywa wymiana zdań na temat ostatecznego załatwienia sprawy bułgarskiej. Jeśli to prawda, to owa zdań wymiana jest niezawodnie refleksem tego, na czem we wtorek stanęło między hr. Kalnoky'm a ks. Łobanowem.

Liberté donosi, iż Austrja, Niemcy i Rosja dały francuzkiemu rządowi do zrozumienia, że nie wezmą udziału w wystawie w r. 1889 dla tysiąca przyczyn, a głównie dlatego, iż się nie godzi monarchjom brać udziału w uroczystości stuletniej rocznicy wielkiej rewolucji. Owóż z tego powodu jedni w Paryżu radzą odłożyć wystawę na później, żeby nie była rodzajem jubileuszowego obchodu rewolucji, inni zaś proponują zaniechać wystawy światowej i urządzić tylko krajową. W ogóle wielki niesmak obudziła w Paryżu ta odmowa cesarstw.

W sprawie nader ważnej, obchodzącej naszych braci na Szlązku, otrzymaliśmy następujące pismo:

„Sejm szlązki w Opawie uchwalił na ostatniej swej sesji roku 1886/7 zmianę ustaw wyborczych do *komitetów drogowych* i do *rad szkolnych powiatowych*, będących na Szlązku tem, czem są Rady szkolne okręgowe w Galicji, a uchwalił wbrew woli i mimo licznych protestów i petycyj ludności polskiej i czeskiej, gwałcąc dotychczasową autonomją wiejskich gmin, z wielką ich moralną i materjalną szkodą.

Według poprzednich ustaw, *gminy wiejskie*, do jednego należące powiatu, głosowały przez swych prawowitych, wolno wybranych przedstawicieli (prawyborców) na wszystkich członków, zarówno do rad szkolnych powiatowych jak niemniej i do powiatowych komitetów drogowych, wybrać się mających.

Przez długi czas trwania tych ciał autonomicznych w dotychczasowej formie, nie odezwała się z nikąd najmniejsza nawet skarga na ich urzędowanie, owszem działalność tych magistratur krajowych była zawsze wzorowa i przynosiła znaczną sprawom publicznym korzyść. Jeżeli zaś Sejm krajowy szlązki, pomimo tego uznał za potrzebne, na wniosek swego Wydziału krajowego, złożonego z samych deklarowanych wrogów ludności słowiańskiej, zmienić te ustawy, to uczynił to nie z powodów rzeczowych, dobro ogółu na oku mających, lecz z pobudek nienawiści narodowościowej, z czem się też wcale nawet nie tail. Wyraźnie bowiem w motywach, uzasadniających wniosek dążący właśnie do zmiany w mowie będących ustaw, dobitnie podniósł referent sejmowy tę okoliczność, że gdy dawniej obierano do tych ciał autonomicznych zawsze tylko członków z obozu niemiecko-liberalnego, to w ostatnich czasach ludność słowiańska, przebudzona z długoletniego letargu i żywy w sprawach samorządu biorąca udział, zaczęła wedle swej woli obierać znanych patrjotów polskich lub czeskich, tak zwanych „narodowców." Gorliwość więc w spełnianiu obowiązków obywatelskich i rozwój życia narodowego wśród Słowian Szlązk zamieszkujących, dokonany szczęśliwie w ramach dotychczasowych ustaw, skłoniły Sejm tamtejszy do zmiany tych ustaw, aby na nowo pozyskać utracony niepowrotnie wpływ, postradaną mimowolnie hegemonję żywiołu napływowego — nad prawowitą, miejscową słowiańską ludnością.

Przypatrzmyż się teraz bliżej owym bezzasadnym zasadniczym zmianom ustaw wyborczych: szkolnej i drogowej; zmianom dokonanym z całą bezwzględnością, dążącym do kompletnej ruiny materjalnej gmin wiejskich, a co ważniejsza, do zabicia wszelkiej samodzielności i pozbawienia wpływu na tok żywotnych spraw krajowych tego i tak już biednego, ujarzmionego w wiekowej niewoli ludu szlązkiego.

1) *Co do wyboru komitetów dla dróg powiatowych*, to wyborcy zostali obecnie podzieleni na trzy odrębne kurje, zamiast obierać wspólnie wszystkich członków tych komitetów, jak się dotychczas działo. Przez taką zmianę wyrządzono gminom wiejskim krzyczącą krzywdę, gdyż z jednej strony małym miasteczkom (zamieszkałym przeważnie przez Niemców i żydów) o szczupłej sile podatkowej, na szkodę gmin wiejskich przyznano prawo, którego te ostatnie z dziesięćkroć większym podatkiem nie mają (bo tu ilość mieszkańców stanowi o ilości głosów) z drugiej zaś strony wielkie miasta (Bielsk, Cieszyn, Opawa i t. d.) taką otrzymały przewagę, że gminom wiejskim *z dziewięciu* członków komitetów drogowych pozostanie do wyboru tylko *dwóch*, a w niektórych okolicach tylko *jeden członek* (sic!) przez co te gminy, ponoszące wielkie ciężary na utrzymanie i budowę dróg powiatowych, pozbawione zostały niemal zupełnie wszelkiego wpływu na bieg spraw dotyczących arteryj komunikacyjnych w kraju i znaczenie ich w odnośnych organach równać się będzie zeru.

2) Nie lepiej rzecz się ma *co do rad szkolnych powiatowych* (okręgowych), bo tu przepisuje zmieniona ustawa, iż trzecią część owych członków, którzy dotąd przez wolny wybór ludności wchodzili do tych rad, *mianować* będzie Wydział krajowy, aby mógł on, jak sam wyraźnie przez usta swego sprawozdawcy w Sejmie oświadczył, osłabić w tychże ciałach wpływ ludności słowiańskiej i katolickiej.

Przez takie tedy zmiany, uchwalone prawie jednogłośnie przez Sejm, mimo, jak wyżej nadmieniliśmy licznych próśb, petycji i protestów większej części ludności, mimo znakomitej obrony zagrożonych interesów podatkujących, podjętej przez niestrudzonego a dzielnego posła — Polaka, ks. Swieżego, wiejska, przeważnie słowiańska ludność, której stosunki na Szlązku już i tak bardzo opłakania godne, znalazła się niespodziewanie jeszcze w daleko gorszem jak dotąd bywała położeniu.

Bogu dzięki, że choć ustawa ta uchwalona, ale jeszcze nie jest sankcjonowana, co stanowi jedyną pociechę i krzepi ducha skołatanej ustawicznemi przeciwnościami ludności.

W przekonaniu bowiem, że są czynniki wyższe od Sejmu opawskiego, które mają decydujące słowo, i gdzie petycje wiernego ludu i wymowne słowa tegoż prawdziwych reprezentantów (mowy ks. Swieżego i p. Platzenteiga umiarkowanego Niemca) więcej może znajdą uwzględnienia i uznania, udała się ludność z całem zaufaniem do centralnego Rządu w Wiedniu o pomoc i opiekę.

W tym celu wysłano petycję zbiorową od wszystkich gmin słowiańskich (przeważnie katolickich) do Ministerstwa z prośbą, aby przytoczone powyżej zmiany omawianych tu ustaw, nie zostały przedłożone do Najwyższej sankcji.

Dla zapewnienia powodzenia tej nader rzadko w życiu konstytucyjnem zdarzającej się akcji i przyspieszenia pomyślnego rezultatu, uproszono posła ks. Swieżego zasiadającego także w Radzie Państwa o ustne gdzie należy poparcie słusznych i uprawnionych żądań ludu, pozbawionego przez własny Sejm równouprawnienia narodowego, religijnego i ekonomicznego w swym własnym, rodzimym kraju.

Petycja znajduje się już we Wiedniu i jest też wszelka nadzieja, że Wysoki Rząd, a wszczególności pan Prezydent Rady ministrów JEks. hr. Taaffe, którego hasłem było zawsze i jest obecnie: „równouprawnienie narodowości", sumiennie i sprawiedliwie tą całą sprawą pokierować nie omieszka.

Na zakończenie dodać winniśmy, iż ułożeniem petycji, zebraniem tysięcy podpisów i w ogóle zorganizowaniem tej całej a tak doniosłej akcji — zajmowało się wielce zasłużone około spraw narodowych Towarzystwo polityczne: „Związek szlązkich katolików."

Zenon Rawicz Rojek.

Mityng w Hydeparku.

Londyn 12 kwietnia.

W Hydeparku odbyła się wczoraj olbrzymia demonstracja liberałów i radykałów londyńskich przeciw noweli do ustawy karnej irlandzkiej wniesionej w parlamencie przez gabinet torysowski.

Niezliczone tłumy ludności wzięły udział w zgromadzeniu, aranżowanem bardzo starannie przez osobny komitet pod kierownictwem radykalnego deputowanego stołecznego okręgu wyborczego Shoreditch, profesora Stuarta. Dwunastoma długiemi kolumnami przybyli uczestnicy mityngu z różnych okręgów olbrzymiego miasta z rozpuszczonemi sztandarami i przy dzwiękach muzyki do parku, gdzie już na kilka godzin przedtem zebrały się wielkie tłumy ciekawych. Dla utrzymania porządku zarządziła policja jak najobszerniejsze środki ostrożności. Cała załoga stolicy była skonsygnowana w koszarach; w ulicach Pall Mall i St. James, gdzie się znajdują polityczne kluby, ustawiono silne oddziały straży. Dokoła pałacu Salisburego w ulicy Arlingtona ustawiono podwójny kordon straży policyjnej. W ulicach wychodzących na ulicy Piccadilly było także pełno policji, a konstablerzy konni uwijali się po głównych drogach prowadzących do Hydeparku, czuwając nad tem, aby gdzie nie powstała tama w komunikacji.

Zachowanie publiczności nie zostawiało jednak nic do życzenia, nigdzie nie było najmniejszego zaburzenia spokoju. Chorągwie i sztandary demonstrantów miały stosowne do celu demonstracji napisy. I tak czytano: „Precz z uciskiem!" — „Irlandja siostra, a nie niewolnica." „Przyjaźń, a nie bagnety." „Niech żyje Gladstone." „Salisbury, to symbol śmierci." Jedna chorągiew wyobrażała czarną trumnę niesioną przez dwóch ludzi z napisem: „Na pamiątkę ucisku." Na innej znowu znajdował się namalowany djabeł z rogami i z twarzą grymasem wykrzywioną. A napis opiewał: „Inicjator gwałtu" itd. Przed konserwatywnym klubem Carltona zagrały kapele marsz pogrzebowy z „Saula."

W oknie pewnego domu na Peccadilly poznano panią Gladstonową i powitano ją bardzo entuzjastycznie. Prawie wszystkie muzyki grały po drodze marsyljankę.

Przybywszy do parku, ugrupowały się owe 12 kolumn wielkiem półkolem od Marble Arche do Hydepark Corner dokoła ustawionych 16 trybun dla mówców. Punkt środkowy półkola stanowił wielki cienisty wiąz, znany pod nazwą „drzewa reform." Między mówcami znajdowali się lordmajor Dublina, Sulivan, dalej posłowie Stuart, Conybeare, Labouchère, Sexton, Herbert Gladstone, Broadhurst, Bernard Coloridge, tudzież pani Ashton Dilke.

Wygłoszone mowy nie wiele różniły się od tych, które wypowiedziano już w parlamencie i po za nim zaraz przy wniesieniu bilu koercyjnego.

Labouchère wyraził nadzieję, że Irlandczycy będą stawiali bilowi opór; Stuart oświadczył, że niektóre artykuły projektu sprzeciwiają się postanowieniom konstytucji (Magna Charta). O pół do 5-tej wniesiono na znak dany trąbą z „drzewa reform", następującą rezolucję i przyjęto ją też jednogłośnie: „Zgromadzenie ludności Londynu, zdecydowane odtąd traktować Irlandję sprawiedliwie, potępia z naciskiem projekt bilu koercyjnego i zobowiązuje się używać wszelkich prawem dozwolonych środków, aby zapewnić jego odrzucenie".

Socjaliści zgromadzili się również bardzo licznie, a na jednej z trybun był głównym mówca irlandzki, agitator Michał Davitt. Jedna z ich chorągwi zwracała na siebie wielką uwagę. Przedstawiała ona lorda Hartingtona, lorda Randolfa Churchilla i Chamberlaine'a wiszących na szubienicy, pod którą umieszczony był napis: „Los zdrajców". Rezolucja uchwalona przez socjalistów, opiewa: „Zgromadzenie niniejsze uznając w zupełności, że demokracja socjalna jest jedyną nadzieją postępu po obu stronach kanału św. Jerzego, zobowiązuje się zarazem stawiać bilowi koercyjnemu we wszelki możliwy sposób opór i prowadzić silną agitację dopóki Irlandji nie stanie się zupełna sprawiedliwość".

Katkow i Giers.

Stały korespondent *Pol. Correspondenz* pisze z Petersburga pod d. 11 kwietnia:

„Przebyliśmy właśnie dwa tygodnie niewypowiedzianie przykrej niepewności. W politycznych kołach nurtują bezustannie sprzeczne prądy tak, iż trudno, a nawet zgoła niepodobna stworzyć sobie choćby tylko w przybliżeniu jasnego obrazu sytuacji. Oddawna już opinja publiczna nie była miotana taką niepewnością, takiemi wątpliwościami, jak teraz. Nie wiedziano gdzie szukać klucza do ocenienia sytuacji pośród tych ważnych zdarzeń, które w ostatnich czasach zwróciły na siebie ogólną uwagę. Nie wiedziano, czego się trzymać, czy komunikatu rządowego z d. 15 grudnia, czy też nowego komunikatu z d. 21 marca. Nie wiedziano także, ażali na sensacyjnym petersburskim liście *„Norda"* tkwiło piętno rzeczywistych tendencyj rządu rosyjskiego, czy też znalazły one swe odźwierciedlenie w omawianym tylekrotnie artykule *Moskiewskich Wiedomosti*. Każda z tych enuncjacyj opanowywała na czas pewien opinję publiczną, każda zdawała się krystalizować w sobie ostatni stan rzeczy, ogólny pogląd na sytuacją, a nawet ten pogląd, który podzielały sfery decydujące. Jednem słowem, prądy te sprzeczne uczyniły zorjentowanie się w sytuacji wprost niemożliwem.

Przyłączyło się zaś do tego jeszcze i to, co trochę zbyt pretensjonalnie nazwano „aferą Katkowa". Ostatni atak moskiewskiego publicysty na zewnętrzną politykę rosyjskiego gabinetu ogólnie wydał się krokiem zbyt zuchwałym, a ta polityka skutkiem niefortunnego wystąpienia Katkowa stanęła w tak osobliwem świetle w obec Europy a nawet w obec opinji publicznej, że stosunki wskazały, jako rzecz nieodzowną, wydanie karnego ostrzeżenia Katkowowi.

A jednak ostrzeżenie nie przyszło do skutku. Natomiast dyrektor cenzury, p. Feoktistow udał się do Moskwy i sprowadził Katkowa do Petersburga. Z ogromnem zaciekawieniem czekano dalszego biegu tej sprawy.

Czy pomiędzy Katkowem a Giersem — pytano siebie, — wywiąże się walka o wpływ nad carem i kto z niej wyjdzie zwycięzko? Kwestja zdawała się bardzo ważną, zwłaszcza z tego powodu, że Giers reprezentuje program politycznego *status quo*, który to program zdaje się być korzystnym dla utrzymania pokoju europejskiego, podczas gdy Katkow występuje jako propagator takiej zmiany w polityce rosyjskiej, która mogłaby doprowadzić do wojny. Podczas pobytu Katkowa w Petersburgu mnożyły się najrozmaitsze pogłoski, jak gdyby po deszczu. Mówiono już, iż Giers podał się do dymisji, że jednak car jej nie przyjął; — niemniej, że Katkow był bardzo długo u cara na posłuchaniu, na którem omawiano bardzo ważne sprawy. Powtarzano sobie również, że Katkowowi dostała się surowa nagana, czemu inni zaprzeczali, wskazując na ten fakt, iż oczekiwane ostrzeżenie moskiewskiego publicysty nie zostało ogłoszone.

Deliberowano tedy, czy idee Katkowa odniosły zwycięztwo, i czego spodziewać się należy: sojuszu rosyjsko-francuzkiego, czy też wznowienia trójcesarskiego przymierza. Ponieważ zaś rozstrzygnięcie tych kwestyj kryło w sobie rozmaite niebezpieczeństwa, więc nie dziw, że publiczność popadła w rozdrażnienie i niepokój

Każda burza, choćby jak gwałtowna, przejść

---

9)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Oczy Steinrück'a, które takie miażdżące ciskały spojrzenia, spotkały się z inną parą oczu, równie jak jego, ciemno-niebieską, a w tej chwili takim samym, jak jego wzrok, gorejącą płomieniem. Osłupiały bez tchu hrabia patrzał na chłopca... tak nie wyglądał ani tchórz, ani złodziej.

Nagle drzwi otworzyły się, — usłyszano widocznie w przedpokoju podniesione, groźne głosy, — leśniczy stał na progu a za nim ukazała się wylękła twarz lokaja.

— Chłopcze... czyś ty oszalał? — krzyknął Wolfram, biegnąc panu swemu na pomoc i chwytając Michała za ramie. Ale Michał odrzucił go, jak zraniony zwierz sforę, cisnął z wściekłością świecznik na ziemię i dopadł drzwi. Tutaj jednak służący zastąpił mu drogę.

— Zatrzymajcie go! — zawołał do Wolframa. On okradł pana hrabiego.

Wolfram, który zabierał się właśnie do schwytania wychowańca swego, zatrzymał się przerażony.

— Michał... złodziejem?

Z piersi dręczonego chłopca wyrwał się okrzyk, taki wściekły i rozpaczliwy, że Steinrück zbliżył się śpiesznie. Chciał nakazać milczenie, ale już było zapóźno; już służący, powalony silnym ciosem, padł na wznak, a Michał, jak gdyby gnany straszliwem mianem, wybiegł otwartemi drzwiami...

Leśniczy Wolfram wszedł na probostwo Śgo Michała, gdzie go snać oczekiwano, bo proboszcz wyszedł mu naprzeciw już na dziedziniec.

— I cóż, Wolframie, jeszcze ciągle żadnych wiadomości?

— Nic, księże dobrodzieju, ani śladu chłopca; ale mogę księdzu proboszczowi udzielić nowin z zamku; właśnie ztamtąd przychodzę.

Ksiądz Walenty otworzył drzwi do swego gabinetu, kiwnął na leśniczego, aby wszedł za nim, ale wieści z zamku nie obchodziły go widocznie tak dalece, jak pytanie, które powtórzył ze wszelkiemi oznakami niepokoju:

— A więc Michał i dzisiaj nie powrócił do domu?

— Nie, proszę księdza, wszak mówiłem.

— Trzeci dzień tedy już mija a nie ma nawet śladu gdzieby go szukać można. Żeby go tylko nie spotkało jakie nieszczęście!

— Jego nic nie spotka, — zauważył leśniczy, śmiejąc się szorstko. — Wałęsa się gdzieś niezawodnie i boi się powrócić do domu, bo się domyśla, co go czeka. Ale kiedyś musi przecież wrócić, a wtedy biada mu!

— Co zamierzacie, Wolframie? Pamiętajcie o waszem przyrzeczeniu.

— Dotrzymywałem go, dopóki można było dawać sobie radę z tym nieszczęśnikiem, ale teraz skończyło się! Jeżeli on myśli, że może wszystko rozbijać i przewracać, niechajże się dowie, że jest jeszcze jeden taki, który mu dorósł, i dopóki będę mógł tylko ruszać temi oto rękami, pomiarkuje on to dobrze.

— Nie dotkniecie się Michała, aż ja sam się z nim rozmówię, — rzekł kapłan poważnie. — Przychodzicie tedy z zamku? Cóż tam słychać, czy gwiazda orderowa znalazła się wreszcie?

— A jakże, jeszcze tego samego dnia. Hrabianka Herta wzięła sobie błyszczący przedmiot za zabawkę, pobiegła z nim do swego pokoju i zaniosła go nareszcie matce, poczem naturalnie sprawa wyjaśniła się.

— A więc dla zabawki dziecka! — rzekł ksiądz Walenty z bolesną goryczą. — Takie hańbiące, poniżające podejrzenie bez śledztwa, bez dowodów i właśnie względem Michała, który...

Urwał nagle, a leśniczy odezwał się gniewnie:

— Dlaczegóż nie otworzył gęby i nie usprawiedliwił się! Jabym się już był obronił, ale Michał pewnie znów stał, jak mur, a gdy się do niego zabrano poważnie, począł się ciskać jak postrzelony niedzwiedź. Rzucać się na pana hrabiego! To nie do uwierzenia, ale przecież sam widziałem, jak stał ze świecznikiem w ręku! W końcu ja będę musiał pić piwo, którego ten przeklęty chłopak nawarzył. Pan był dzisiaj bardzo niełaskawy, zaledwie przemówił do mnie kilka słów, ale mi dał list do księdza proboszcza.

Wyjął pismo z zanadrza i podał je księdzu.

— Dobrze, Wolframie. A teraz idźcie i gdyby się Michał pokazał na leśniczówce, przyślijcie go niezwłocznie do mnie. Ale zabraniam wam raz jeszcze wszystkiego bicia; najpierw ja go muszę wysłuchać.

Leśniczy odszedł zły, że musiał odroczyć jeszcze wymierzenie kary „nieszczęśnikowi", ale poprzysiągł sobie, że go kara ta nie ominie. Ksiądz po odejściu Wolframa otworzył list, zawierający kilkanaście wierszy skreślonych ręką hrabiego.

„Szanowny księże proboszczu! Zaginiony przedmiot znalazł się, przez co powzięte podejrzenie okazuje się niesprawiedliwem. Wobec postępowania pańskiego protegowanego, który zamiast się bronić i rzecz wyjaśnić zachował się, jak szaleniec, i posunął się nawet do napadu na mnie, pojmuje ksiądz proboszcz, że odmawiam wszelkiego zadośćuczynienia Jego życzeniom, o czem Wolfram niewątpliwie już szanownego księdza zawiadomił. Ten nieokrzesany, ograniczony chłopak przy swojej nieokiełznanej dzikości może tylko obracać się w sferze, która mu od początku była przeznaczoną, i w której jedynie jest możliwym. Wolfram jest jedynym człowiekiem, mogącym go poskromić, pozostanie więc pod jego opieką. Wobec takiej natury każde wychowanie byłoby zmarnowanem, i jestem przekonany, że po tem, co zaszło, ksiądz proboszcz zgodzi się ze mną w zupełności.

Michał hrabia Steinrück".

Czytający upuścił list i z troską na twarzy patrzał przed siebie.

— Ani słowa żalu z powodu hańbiącego podejrzenia, które spadło na niewinnego; samo tylko potępienie i pogarda. A przecież to krew z krwi jego!

— Księże proboszczu! — zabrzmiało nagle ode drzwi nawpół przytłumionym głosem.

Ksiądz Walenty zerwał się i odetchnął głęboko.

— Michał! Jesteś nareszcie? Bogu dzięki!

— Myślałem... że i ksiądz mnie także wypędzi, — rzekł Michał zcicha.

— Najpierw chcę cię wysłuchać. Cóż stoisz tak we drzwiach, jak obcy? Wejdź!

Michał zbliżył się zwolna; miał na sobie jeszcze odświętne ubranie, które był przywdział w ów dzień złowrogi, lecz widoczne ślady wskazywały, że wystawione było przez ten czas na burze i słoty.

— Niepokoiłem się o ciebie, — rzekł ksiądz Walenty z wyrzutem. — Przez dwie doby ani śladu, żadnej wiadomości o tobie! Gdzieżeś był?

— W lasach.

— A gdzie spędzałeś noce?

— W opustoszałym szałasie na górze.

— Śród burzy i zimna? Dlaczego nie powróciłeś do domu?

— Wiem, że ojciec byłby mnie zbił, a ja się już teraz bić nie dam. Chciałem jemu i sobie oszczędzić tego, coby się potem stało!

Odpowiedzi chłopca brzmiały bezdźwięcznie, ale nie była to już dawna obojętność. W całem zachowaniu się Michała było coś obcego, jakieś osłupienie, ponurość jakaś, nie mająca nic wspólnego z jego dawnem obejściem. Proboszcz przyglądał mu się z niepokojem.

— W takim razie powinieneś był przyjść do mnie, czekałem..

— Przychodzę też, proszę księdza; to, co oni księdzu proboszczowi o mnie powiedzieli, jest nieprawdą. Ja nie jestem złodziejem.

— Wiem o tem! Nie wierzyłem w to ani na chwilę, a teraz w ogóle jesteś oczyszczony z podejrzenia. Przedmiot, który był zginął, znalazł się, hrabianka Herta wzięła go sobie, jako zabawkę.

Michał odgarnął przemokłe włosy z czoła, a rysy jego przybrały dziwnie ostry wyraz.

— Aha, to dziecko z czerwono-złocistymi kędziorami i pięknemi, złemi oczyma, a więc jemu to zawdzięczam całe nieszczęście?

— Mała niewinna temu; zwyczajem pieszczonych dzieci sięgnęła po mniemaną zabawkę, leżącą w pokoju wuja, i zaniosła ją następnie matce. Wina leży po twojej stronie: gdybyś się był spokojnie i rozsądnie bronił, rzecz wyjaśniłaby się odrazu, tymczasem Michale, czy to być może? podniosłeś rękę na hrabiego Steinrück'a?

— Nazwał mnie złodziejem! — wybuchnął Michał z zaciśniętymi zębami. — Gdyby ksiądz proboszcz wiedział, jak on się ze mną obszedł! Kazał mi się przyznać, kazał mi oddać to, co ukradłem! Nie zapytał wcale, czy byłem winnym, byłby mnie najchętniej kopnął nogą!

Namiętna, bolesna gorycz dźwięczała w tych słowach, a ksiądz Walenty snać ją pojmował, widział wszak, że uczeń jego był podrażniony do szaleństwa.

— Wyrządzono ci krzywdę, — rzekł, — ciężką krzywdę, ale nie powinieneś był w tak gwałtowny sposób przeciw niej się buntować; skutki twej porywczości ciężko odbiją się na tobie. Hrabia naturalnie jest oburzony całem zajściem. Nie możesz już nadal liczyć na jego opiekę, nie chce nic o tobie słyszeć.

(C. d. n.)

ostatecznie musi w spokojną ciszę. I tak się stało tedy, że wszyscy poważnie myślący ludzie, pomimo milczenia *Pravit. Wiestnika* w sprawie *Mosk. Wiedomosti*, widząc, iż Katkow zaniechał swych nieprzyjaznych wycieczek, przyszli do przekonania, iż car życzy sobie utrzymania Giersa, który uchodzi niejako za uosobienie pokoju. Równocześnie jednak, można było z tego wysnuć, iż car bynajmniej nie pragnie odbierać otuchy Katkowowi, który ogólnie znany jest jako najenergiczniejszy i najwierniejszy obrońca sprawy monarchicznej. Tym sposobem sprowadzona została afera Katkowa dla granic kwestji czysto osobistej, i chociaż rozwiązanie jej mogło uchodzić za nierozstrzygniętą walkę pomiędzy mężem stanu a publicystą, miało ono jednak z tej dobrej strony, iż starło z owej kwestji imputowaną jej polityczną doniosłość, iż postawiło ją we właściwem świetle i sprowadziło do tego, na co zasługiwała, tj. — do nicości.

To też dotychczasowe wzburzenie uśmierza się i przechodzi w spokojną ciszę. Poznano wreszcie, iż Rosja nie zamyśla się rzucić w objęcia ani Francji, ani trójcesarskiego związku, owszem, że wierna już przedtem powziętym postanowieniom, chce wytrwać w pozostawaniu poza wszelkiemi przymierzami, aby nie krępować swobody swej akcji, a zresztą ograniczać się przyjaźnią z wszystkiemi mocarstwami, które w obec Rosji żywią przyjaźń, utrzymywać nadal stosunki szczerze przyjazne.

Nie wszedłszy w pakta z żadnem mocarstwem, Rosja zapewniła dla siebie wszystkie korzyści wynikające z swobodnej postawy, a pozbyła się tych ciężarów, które są koniecznym wynikiem zobowiązań polegających na wzajemności. W swem postanowieniu Rosja miała na uwadze przedewszystkiem ciężar, przygniatający ją w ciągu całego czasu trwania przesilenia bułgarskiego.

Mimo uspokojenia, które względem opinji publicznej zdaje się jednak rzeczą konieczną, aby pobłażania względem Katkowa nie oceniano fałszywie i aby skutkiem tego zamiary rosyjskiego rządu nie były podane pod żadnym względem w wątpliwość. Owóż w sferach najwyższych powstał zamiar, aby ze względu na przytoczone okoliczności udzielić p. Giersowi przy sposobności świąt wielkanocnych zaszczytnego dowodu najwyższego zadowolnienia i aby w ten sposób zadokumentować wobec całego świata, iż ów minister cieszy się nieograniczonem zaufaniem cara i że zapatrywania jego zgodne są w zupełności z zapatrywaniem monarchy.

Ma to posłużyć także jako dowód, że wbrew fałszywym przypuszczeniom Rosja nie zamyśla prowadzić polityki dwulicowej, mianowicie takiej, którą mieściłaby w sobie zarówno poglądy i dążności reprezentowane przez Giersa, jak te, których uosobieniem jest dzisiejszy minister spraw zewnętrznych.

Szkoły wydziałowe.

IV.

Na przeciwnym krańcu od Rady szkolnej krajowej stanęła komisja krajowa dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, bo o ile tamta zamknęła się w zupełnej negacji, o tyle ta chciała już za nadto wiele zrobić dobrego. A tymczasem trzeba zawsze pamiętać o tem, że *le mieux est l'ennemi du bien*.

Rzeczona komisja zaproponowała, aby w miejsce szkół wydziałowych utworzyć „szkoły rękodzielnicze" i wypracowała nawet plan tych szkół. Owóż właśnie ten plan nas razi, bo trąci bardzo teorją, zakrawa na reorganizowanie społeczeństwa przy zielonym stoliku, bez uwzględnienia jego potrzeb, zwyczajów, obyczajów, nawyczek, przesądów, słowem całego życia.

Szkoła rękodzielnicza miała według tego planu składać się z czterech klas, w których po kolei byłyby wykładane przedmioty takie, jak:— religja, język polski, ruski i niemiecki, literatura, historja, geografja, nauki przyrodnicze (w tej liczbie fizyka, mechanika, meteorologja, zoologja, botanika, chemja, mineralogia, towaroznawstwo, analiza chemiczna etc.), rachunkowość, organizacja banków i zakładów asekuracyjnych, rysunki wolnoręczne, geometryczne, fachowe i modelowanie, technologja, etc. etc. — i jako nadobowiązkowe: język francuski i angielski.

Z samego wyliczenia przedmiotów, nie może jeszcze czytelnik powziąć dokładnego wyobrażenia o rozmiarze wykształcenia chłopców, którzyby wychodzili z czwartej klasy owej szkoły rękodzielniczej. To pojęcie da mu dopiero zacytowanie z planu tego, co komisja proponowała w nim dla klasy IV. Więc z języka polskiego postanawia dla tej klasy:

„Dalsze ćwiczenia w języku i stylu głównie w tym kierunku, ażeby wzbudzić w umysłach uczniów zamiłowanie piękna i ochotę do samoistnego kształcenia się przez czytanie.

„Elementarne zasady estetyki; wiadomości o stylach. Dalsze ćwiczenia w korespondencji zawodowej, jak w klasie III.

„Wiadomości z zakresu ustaw konstytucyjnych, o urządzeniu i zakresie działania ciał reprezentacyjnych, tudzież władz publicznych, i o obowiązkach obywatelskich w ogóle".

Z języka niemieckiego postanawia:

„Praktyczne ćwiczenia w mówieniu i pisaniu w języku niemieckim.

„Korespondencja zawodowa niemiecka, rachunki, listy, telegramy, weksle, kwity, oferty i kontrakty.

„Terminologja zawodowa niemiecka, t. j. ćwiczenie w nazywaniu materjałów, narzędzi, maszyn, przyborów i robót po niemiecku".

Z historji każe uczyć w IV klasie co następuje:

„Historja powszechna w najogólniejszych zarysach, przyczem główne zwracać należy uwagę na stosunki cywilizacji narodów w rozmaitych epokach, tudzież na dzieje odkryć i wynalazków ważniejszych.

„Obecny podział polityczny, forma rządu i główne dane statystyczne o produkcji głównych państw nowożytnych".

O naukach przyrodniczych nie wspominamy, bo one w ogóle są tak łatwo i tak zrozumiałe, nawet dla umysłów młodocianych, że na tem polu trudno byłoby przesadzić.

Ale za to stanowczo przesadziła komisja na polu rachunkowości. Już w drugiej klasie szkoły rękodzielniczej, każe uczniom wykładać: „Rachunek łańcuchowy i mieszaniny; definicja potęgowania liczb drugiego i trzeciego stopnia, tudzież wyciągania takich samych pierwiastków; obliczanie cen kupna towarów na podstawie cennika i faktury, z objaśnieniem istniejących w tym względzie zwyczajów kupieckich; obliczanie cen sprzedaży wyrobów przemysłowych z uwzględnieniem kapitału zakładowego, kosztów materjału, roboty, administracji i t. d., obliczanie rabatu; obliczanie kosztorysów i układanie ofert pojedyńczych, z uwzględnieniem istniejących w tym względzie zwyczajów handlowych i przemysłowych".

Odpowiednio do tego, dla klasy IV jest taki program:

„Według zadanego przez nauczyciela tematu, prowadzi każdy uczeń księgi rachunkowe, korespondencję pewnego przedsiębiorstwa przemysłowego, któremu zamierza w przyszłości poświęcić się; przeprowadza kalkulacje cen kupna i sprzedaży właściwych temu przedsiębiorstwu, zestawia kosztorysy i oferty, kombinuje obrót kapitałów w przedsiębiorstwie całem i poszczególnych interesach. Wiadomości o celu i urządzeniu rozmaitych zakładów pieniężnych, spółek akcyjnych i udziałowych, banków, kas oszczędności, zakładów asekuracyjnych".

Do uzupełnienia obrazu, zapisać jeszcze warto, że z ekonomii politycznej mają być wykładane w klasie III następujące rzeczy:

„Elementarne wiadomości z zakresu ekonomji społecznej: o pracy, wytwarzaniu wartości, zamianie i podziale majątku narodowego, o stosunku wzajemnym pomiędzy rolnictwem, przemysłem i handlem, czem są pieniądze w ekonomji społecznej, o kredycie i istocie [illegible] bogactwa narodowego".

I teraz przedstawmy sobie, że chłopiec 14 lub 15 letni, skończywszy taką szkołę, mający umysł swój naładowany temi wszystkiemi wiadomościami, rozprawiający o estetyce, o charakterze stylów, o istotnych zasadach bogactwa narodowego, o podziale majątku narodowego, idzie do terminu do szewca, krawca, blacharza, ślusarza, zamiast warstat, nosić wodę do kuchni dla pani majstrowej, biegać do szynku po wódkę dla pana czeladnika, dostawać szturchańców i za to, że [illegible], i za to, że nie [illegible] pana majstra, słowem te rzeczy, co robi u nas zawsze każdy terminator i czego nikt, ani komisja przemysłowa, ani nikt zgoła zmienić nie zdoła.

Toż rzecz jasna i oczywista, że ani tygodnia nie wytrwałby on w takim terminie, zrobiłby się malkontentem, narzekałby na los, poczałby do siebie i swojej pozycji zastosowywać wszystkie te nieprzetrawione formułki, któreby mu pozostały w głowie o „podziale majątku narodowego" i mielibyśmy z niego doskonały materjał na socjalistycznego agitatora.

Materjalnie czułby się on bardzo źle, ale i moralna jego pozycja byłaby okropna. Majster i czeladnicy patrzaliby na niego z niechęcią, z nienawiścią nawet, tem większą, im bardziej różniłby się on od nich wykształceniem teoretycznem; koledzy zaś — terminatorzy inni, którzy nie przeszli szkoły rękodzielniczej — byliby otwartymi jego wrogami, szkodziliby mu na każdym kroku, denuncjowaliby ciągle na niego, braliby go na fundusz przy każdej sposobności, bo mu nie mogliby tego darować, że on umie od nich więcej i że popisuje się z tą wiedzą.

I rezultat byłby w końcu ten, że majstrowie nie chcieliby tych „paniczów" przyjmować do terminu, a ci „panicze" nie chcieliby sami do niego wstępować, lecz gubiliby się w społeczeństwie, szukaliby sobie innych posad, lub tworzyliby zastęp wykolejonych. I dobre chęci komisji przemysłowej, zbytnia jej gorliwość wyrobienia czegoś zanadto dobrego, przyniosłyby tylko szkodę krajowi.

To też Sejm bardzo dobrze postąpił, że nie akceptował projektu komisji przemysłowej. Sprawa wróciła tedy ponownie do Wydziału krajowego, a ten zwołał nową ankietę, która właśnie na odbytem niedawno posiedzeniu uchwaliła wszystkie szkoły wydziałowe męskie poznosić, a natomiast pootwierać szkoły uzupełniające z kierunkiem przemysłowym, rękodzielniczym i rolniczym.

Na tym punkcie znajduje się teraz ta sprawa, a jakie będą jej dalsze losy, nie omieszkamy zawiadomić naszych czytelników. Mniemamy atoli już dobre, mianowicie, że ci, w których ręku leży organizacja tych szkół uzupełniających, będą pamiętali o tem, iż nie powinni tworzyć takiej instytucji szkolnej, po wyjściu z której nie chciałby już chłopak iść do terminu.

A ominąć to niebezpieczeństwo bardzo łatwo. Oto w szkole uzupełniającej jak najmniej poświęcać czasu książce i teorji, a jak najwięcej rysowaniu, ćwiczeniom praktycznym. Ponieważ zaś krajowi mocno zależy na podniesieniu poziomu wykształcenia umysłowego klasy rękodzielniczej, przeto bylibyśmy za tem, aby utworzono jeszcze jeden rodzaj szkół „wyższych rękodzielniczych", takich mianowicie, do których wstępowałaby młodzież lat 17 i 18, a więc chłopcy, którzy już odbyli terminat i wyzwoleni zostali na czeladników. Podniesienie ich wykształcenia nie zaszkodzi im już wcale, bo to są ludzie, z których każdy z nich może otworzyć swój własny warsztat. Zmusić zaś ich do uczęszczania do tej szkoły bardzo łatwo: dość tylko wstawić do ustawy przemysłowej paragraf, że tylko ci mogą otwierać własne warstaty, którzy tę wyższą szkołę rękodzielniczą skończyli.

Zaopatrzenie rodzin podczas mobilizacji.

W razie mobilizacji mają — jak wiadomo — rodziny zmobilizowanych członków c. k. armji otrzymywać pewne zasiłki z c. k. skarbu. — Owóż najświeższy *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza obecnie niektóre postanowienia w tej mierze, z czego najważniejsze tak opiewają: „Interesowane rodziny otrzymają certyfikaty, uprawniające je do odbioru wszystkich należytości z tego tytułu. Należytość kwaterowa wypłacana będzie rodzinom gażystów — zasadniczo w gotówce — w następujący sposób: Jeżeli mąż (lub ojciec) zajmował przydzielone sobie pomieszkanie (*in natura*), to w razie żądania jego rodziny, i jeżeli to w ogóle jest wykonalne, może ono jej być nadal pozostawionem.

Wówczas oczywiście pobór należytości kwaterowej poczyna się dopiero od dnia zwrotu tego pomieszkania. Jeżeli natomiast mąż (lub ojciec) pobierał należytość kwaterową, to rodzina otrzyma ją dalej, licząc od tego terminu, do którego [illegible] był zabezpieczony mu ekwiwalent. Gdy rodzina zechce obrać sobie — w razie mobilizacji — inne miejsce pobytu, aniżeli dotychczasowe, w takim razie może najmowane i płacone przez siebie mieszkanie oddać do dyspozycji lokalnej władzy wojskowej, a w takim razie rodzina — poczem od dnia opuszczenia tego mieszkania otrzymywać będzie na podstawie „certyfikatu" odpowiedni ekwiwalent w gotówce. Atoli proceder ten nie może się powtórzyć w czasie jednej i tej samej mobilizacji, natomiast dopuszczalny jest po mobilizacji, gdy rodzina chcąc połączyć się z mężem (lub ojcem) musi zmienić miejsce pobytu, co jednak nastąpić winno w ciągu 14 dni od chwili osiedlenia się męża (lub ojca) w stałym już garnizonie. Swoje należytości kwaterunkowe pobierać będą rzeczone rodziny, na podstawie „certyfikatów" bądź ze zwykłej c. k. kasy wojskowej, bądź też z kasy jakiejś stałej komisję administracyjną posiadającej branży c. k. armji, a do certyfikatu musi być dołączone potwierdzenie, że uprawnione do poboru osoby żyją i tam a tam mieszkają.

Kasy ruchomych władz armji i oddziałów już zmobilizowanych, jak niemniej cywilne kasy państwowe (urzędy podatkowe, kasy zbiorowe, cłowe) o ile nie są do tego specjalnie przeznaczone — nie będą wypłacały rodzinom wspomnianych należytości kwaterowych. Asygnata kwaterowego odbywać się będzie w takich terminach, a mianowicie dla rodzin *a)* gażystów, powołanych wśród mobilizacji ze stanu rezerwy i stałego spoczynku, jak niemniej ze stosunku „po za służbą" *(ausser Dienst)* bez względu na miejsce ich zamieszkania, miesięcznie i z góry; *b)* reszty c. k. wojskowych w takich terminach czynszowych, jakie obowiązują w ostatniem przed mobilizacją ich miejscu pobytu.

Rodziny ożenionych „podług I klasy" podoficerów, frajtrów i szeregowców, żywione będą przez miejscowe lub najbliższe oddziały uzupełniające. Asygnata dotyczących należytości odbywać się będzie co 10 dni 1, 11 i 21 każdego miesiąca.

Jak się inni ratują.*)

I.

(÷) „Rolnictwo upada, ziemia przestaje rolnika żywić, własność z rąk rolników się usuwa, a przechodzi w ręce kapitalistów, przewrót, we wszystkiem przewrót, strach pomyśleć o przyszłości!..." Takie wołanie słychać u nas — lecz nie u nas tylko, ale w całej Europie zachodniej i środkowej. Wszelako nie ziemia bywa obwinianą, jakoby się zmieniła, lecz stosunki, więc w pierwszym rzędzie konkurencja Rosji, Ameryki, Indyj, gdzie warunki produkcji są znacznie tańsze, w drugim zaś rzędzie nowe podatki i w ogóle ciężary wielkie, tłoczące rolnictwo. Nikomu atoli nie przyjdzie na myśl czy też wina nie leży także w znacznej części po stronie rolników?! W Warszawie ogłoszono konkursowe rozprawy i dziełka o tem, jak należy w dzisiejszych warunkach prowadzić gospodarstwo, żeby się koniec z końcem schodził. Polecamy gorąco te prace rozwadze rolników, a tutaj chcemy inne podnieść względy, rozpatrzeć się nieco po świecie.

Uprawa ziemi, we wszystkich jej rodzajach zrobiła zdumiewające postępy, a polegają one przeważnie na tem, że nauka i praktyka idą z sobą ręka w rękę. A przecież — musi to przyznać każdy rolnik — w iluż to zadaniach uprawy roli nie dzieje się tak, jak tego i praktyka i nauka wymaga, choć wiemy, że dziać się powinno. Wygoda, wstręt do nowości, obawa ryzyka (choć go nie ma), wreszcie i dziwna apatja stoję na przeszkodzie. A cóż dopiero mówić o mnóstwie małych rolników, do których nawet wiadomość złego i dobrego nie doszła, więc i o zastosowaniu nie ma mowy, wszystko po staremu idzie — a raczej nie idzie, utyka, staje... A nie u nas tylko tak się dzieje, lecz wszędzie, pomimo ankiet, rezolucyj, konkursów i wystaw — nader niepotrzebnych. Otóż naczelną radą dla rolników w całej Europie jest ta: przyswoić sobie i zastosować odkrycia badaczy naukowych, doświadczenia myślących praktyków. W tej mierze niezmiernie zajmujące i pouczające są przedstawienia, które wyłuszczył na kongresie francuskiego Towarzystwa dla rozwoju nauk, rolnik, p. Grandeau, słynny dyrektor z Nancy. Zrobił on od wielu lat zadaniem życia swojego: podniesienie rentowności uprawy zboża. Bada on i doświadcza zarówno na polu jak i przy biurku, naukowo i doświadczalnie. I doszedł na podstawie wyczerpujących studjów do niezłomnego przekonania: że rolnik w tej niby zupełnie wyssanej Europie może jeszcze i dzisiaj z należytą korzyścią trudnić się uprawą zboża i jest w stanie, byle chciał, podołać zamorskiej konkurencji. Jakież podaje na to sposoby? Bardzo proste: zerwać energicznie z całym tradycyjnym bezładem i mazgaistwem; zastosować wypróbowane naukowe zasady, zreformować zupełnie i na nowo urządzić cały tok gospodarstwa.

Rady te nie są pustym frazesem, lecz opierają się na faktach. Dostarcza ich każdemu, kto chce słuchać i pełnić, jego stacja doświadczalne o 12 morgach. Dano tam ziemi właściwy, potrzebny jej nawóz, do siewu używano ziarna najlepszego, i najlepszych maszyn do rozprowadzania nawozu, do siania, żęcia, młócenia, orania i plewienia. Rezultata każdoroczne były zdumiewającą niespodzianką. Gdy dotychczas w owej okolicy, z tej samej ziemi zbierano przeciętnie na 1 hektarze 12 do 15 hektolitrów pszenicy, to na polach stacji doświadczalnej zbierano 36 do 38 hektolitrów, prawie trzy razy więcej. Liczby przecież są wymowne, a liczby te i rezultata nie stoją odosobnione, niby wyjątki. Gdzie niegdziej dokazano tego samego. Pomówimy o tem — boć może przecież opłaci się, może rolnicy zechcą czytać, tem bardziej gdy będziemy mieli sposobność wskazać, że i mali rolnicy, nie kapitaliści mogą snadnie do podobnych rezultatów doprowadzić, nawet bez pomocy wielu tych środków, na które tylko więksi rolnicy zdobyć się mogą.

*) Artykuł ten i inne, które po nim nastąpią w tej materji, są pióra naszego ekonomicznego korespondenta z Wiednia, człowieka wielkiej wiedzy i gruntownej znajomości spraw przemysłowych i ekonomicznych. Zamieszczamy więc tak samo chętnie i te artykuły, które tutaj zapowiada pod tytułem: „Jak się inni ratują", jak otworzyliśmy chętnie niedawno łamy naszego pisma dla jego pracy „Marnowanie bogactwa". Ale oświadczamy z góry, że się nie zgadzamy z jego zdaniem, iż „wyższa część winy" leży po stronie rolników. To nieprawda, a raczej prawdą nie jest w stosunku do każdego rolnika z osobna. Na ten upadek złożyło się wiele przyczyn, [illegible] p. Grandeau [illegible] z swoich 12 morgów pod Nancy, [illegible] do Galicji i kazali mu uprawiać u nas pole [illegible] dawców, broniąc się sam od szkodników, walcząc ciągle i w tej walce nie módz się oprzeć na żadnej sprężystej władzy — bo jak wiadomo jest tylko jedna w Galicji sprężysta władza, mianowicie fiskalna — toby i p. Grandeau nic nie wskórał, a wszystkie jego eksperymenta obróciłyby się przeciw niemu. Faktem jest, że kto u nas chciał wprowadzić innowacje w rolnictwie, ten niebawem tracił majątek. A dla czego? Oto dla tego, że innowacje w nawozach, w maszynach, w sposobie uprawiania roli etc. mogą się tylko wtedy udać, jeżeli wprzódy przygotowany jest dla nich i do nich odpowiedni materjał w ludziach. Bez ludzi, samemi maszynami nikt roli nie uprawi i plonu nie zbierze. A stworzenie odpowiednich ludzi, odpowiednich stosunków i zwyczajów i odpowiedniego ustawodawstwa nie leży w ręku jednego człowieka. Na to trzeba lat i zbiorowej pracy. *Przyp. Red.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 16 kwietnia

Mianowania. C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjała rachunkowego Jana Schindlera rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Piotra Langa oficjałem rachunkowym, a praktykanta rachunkowego Józefa Nogę, asystentem rachunkowym.

Juljusz Korytowski otrzymał godność c. k. podkomorzego.

Wybór Zygmunta Dembowskiego na zastępcę prezesa galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego został zatwierdzony.

Skryptor biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Rudolf Ottmann, otrzymał tytuł kustossa.

P. Gubrynowicz, znany księgarz lwowski proszony był przez p. Friedleina z Krakowa, aby chciał na pogrzebie Kraszewskiego reprezentować gremjum księgarzy galicyjskich. Z powodu jednak pewnych względów osobistych usunął się p. Gubrynowicz od tej zaszczytnej misji i udaje się na pogrzeb nestora naszych powieściopisarzy tylko jako reprezentant gremjum księgarzy lwowskich.

Ankieta gminna. W sprawie reformy gminnej, poleconej przez Sejm tegoroczny, Wydział krajowy postanowił złożyć komisję przygotowawczą, do której zaprosił pp.: JEks. dr. Franciszka Smolkę, dra Tadeusza Pilata, dra Józefa Kleczyńskiego, dra Romera Gustawa, dra Fruchtmana Filipa, Czajkowskiego Alfonsa, hr. Badeniego Stanisława, Hallera Cezarego, dra Rybickiego Alojzego, c. k. starostę Laskowskiego Kazimierza. Oprócz wyżej pomienionych członków komisji zaproszeni zostali do wzięcia udziału w obradach pp.: Edmund Mochnacki i Józef Michalewski.

Na pogrzeb ś. p. J. I. Kraszewskiego wysyła tutejsze Koło literackie artystyczne delegację z sześciu osób, które na trumnie zmarłego pisarza złoży wieniec z odpowiednim napisem. W skład deputacji wchodzą pp. Karol Młodnicki, wice-prezes Koła, Zdzisław Onyszkiewicz, Stefan Ramułt, dr. Leon Syroczyński, Władysław Schmidt i Aureli Urbański.

Towarzystwo dam oszczędności powstało we Lwowie w listopadzie r. z. za inicjatywą kilku pań, które pod wrażeniem uchwał sejmu pruskiego co do eksprioprjacji Polaków w Poznańskiem postanowiły wezwać kobiety polskie do oszczędności, a oszczędzane pieniądze lokować w akcjach Banku ratunkowego, by w ten sposób wedle sił własnych czynność jego ułatwić.

Walne zgromadzenie Towarzystwa tego odbyło się wczoraj o godzinie 5-tej po południu w wielkiej

6)

Podróże br. Hübnera.

(Dokończenie).

W Afganistanie zwrócił br. Hübner uwagę na nagrobek pewnego misjonarza. Nieboszczyk nie zawdzięcza swego rozgłosu ani świętobliwemu życiu, ani tragicznej śmierci, lecz cytatowi z biblji umieszczonemu przez jednego z towarzyszy na nagrobku. Oto ów napis:

„Tu spoczywa wielce czcigodny N. N. członek amerykańsko-prezbyterjańskiego Towarzystwa misyjnego, zamordowany przez własnego sługę.

„D o b r z e   u c z y n i ł e ś, o s z l a c h e t n y, w i e r n y s ł u g o!"

Aby także tubylcom uczynić ów napis przystępnym, kazał autor epitafu obok tekstu angielskiego wyryć przekład perski. Rzeźbiarz z własnej inicjatywy dodał po persku wyrazy: „Nie śmiejcie się!"

Małpy odgrywają w Indjach ogromnie ważną rolę: posiadają one prawo, zatruwać ludziom życie. Widać je wszędzie, na drzewach obok moszej, pośrodku miasta, wzdłuż rzeki, gdzie chodzą się kąpać i gasić pragnienie, a nawet na najludniejszych ulicach miasta. Siedzą tu one na dachach i ironicznie przyglądają się przechodniom.

„Ubiegłej nocy, notuje br. Hübner w Achmedabarze, obudziła mnie piekielna wrzawa. Checco, mój kamerdyner wpadł do sypialni wołając rozpaczliwie: „*Assassini*" rozbójnicy? To wydało mi się trochę nieprawdopodobnem. Jakoż nie byli to rozbójnicy, ale małpy, które dla zabawki zabrały się do zdarcia dachu z bungaloru. Jestto ich ulubiona nawyczka. Wolno je przetrzepać, ale grzechem byłoby zabić. W ogóle nie przelewa krwi żadnego zwierzęcia prawowierny hindus. Ludzie bogaci a pobożni, trzymają w swej służbie tłustych chłopaków, których obowiązkiem jest krwią swą wyżywiać pewne owady. Tym dowcipnym sposobem zyskuje się na noc przynajmniej względny spokój ze strony małych, ale dokuczliwych stworzeń. Tych chłopaków nazywają *boy feeders* „żywiciele pluskiew".

U stóp Himalaji dostał się br. Hübner na terytorjum rajaha Sikkimu, lennego wasala cesarza chińskiego i kolegi Dalaj Lamy, mniemającego o sobie, że Anglja składa mu trybut.

Taka wycieczka niezbyt jest bezpieczną, można bowiem jak dr. Hooker i jego towarzysze obwożonym być po kraju w klatce.

Powróciwszy do nadgranicznego miasta angielskiego Dardżeelingu, spotkał autor na przechadzce pewną młodą, elegancką damę, którą poznał poprzednio w Hyderabadzie, czy też w Bombaju. Ta ujrzawszy go, kazała zatrzymać swą lektykę.

„W tem miejscu — pisze autor — ubolewać mi wypada z powodu pewnej słabostki. Nie bawiąc się w żadne wstępy, opowiedziałem jej zaraz o wycieczce. Przybywam, rzekłem, z Rangotu, bawiłem po drugiej stronie rzeki.

— Nie prawdaż? odparła młoda miss, że to bardzo miła ziemia? Byłam tam z matką poprzedniego lata.

Z wysokości obłoków, spadłem nagle na ziemię. A Cook, a Dumont d'Urville, z którymi pragnąłem być porównanym? Oby mi ich cienie przebaczyły tę niedorzeczność. Przerwałem rozmowę, może zbyt prędko i z pochyloną głową, z nosem spuszczonym na kwintę powróciłem do gospody."

W Dardżeelingu, pod Himalajami znalazł br. Hübner grobowiec węgierskiego turysty Aleksandra Csoma de Körös. „Csoma — pisze autor — opuścił ojczystą ziemię w bardzo młodym wieku. Pozbawiony środków materjalnych, ale ożywiony zapałem dla wiedzy, przeszedł pieszo Syrją, Persją i Afganistan i na tej dla Europejczyków podówczas niedostępnej drodze dotarł do Tybetańskiej prowincji Ladak. Celem jego wycieczki było studjum wschodnich języków. Ubóstwo torowało mu drogę pośród ludów pałających nienawiścią do Europejczyków.

Trzy lata spędził w rozmaitych lamaserjach; jednę zaś zimę w chatce bramina, gdzie nie było ani sprzętów, ani — pomimo zimnej pory — ognia. Angielscy agenci gubernatora indyjskiego spotkali go w Pendżabie i odrazu poznali się na wartości tego człowieka. Nie bez trudu udało im się w końcu skłonić go do przyjęcia mizernej pensji w wysokości 50 rupiów (około 100 franków) miesięcznie. Dowiedziano się później, że połowa tej skromnej sumki wystarczała mu na utrzymanie, drugą zaś połowę obracał na zakupno cennych manuskryptów, który to nabytek traktował jako własność indyjskiego rządu. Jego duma, zaparcie się samego siebie i zrzeczenie się wszelkich wygód, zjednały mu podziw u angielskich znajomych, którzy wpadali w rozpacz, gdy im się nie udało skłonić go do przyjęcia choćby nieznacznej pomocy. W taki to sposób, oddzielony od cywilizowanego świata, walcząc ciągle z niedostatkiem wszelkiego rodzaju, Csoma ułożył swój znakomity słownik i napisał gramatykę tybetańskiego języka. Rząd indyjski kazał, aby dzieła wydrukować kosztem państwa, a w r. 1834 został Csoma mianowany honorowym członkiem *Asiatic Society*, akademji nauk w Kalkucie.

„W r. 1842 przedsięwziął podróż do Tybetu z zamiarem dotarcia aż do Chassy. Ta rezydencja Dalaj Lamy oprócz abbata Huc'a i jego towarzyszy nie widziała do czasów Csomy żadnego Europejczyka. Ale węgierskiemu podróżnikowi nie było snać przeznaczone uskutecznić swych planów tym razem. Opuściwszy Kalkuttę podczas gorącej pory roku, wyruszył, jak się domyślają, pieszo brzegami Gangesu i musiał w jednej z Himalajskich wąwozów nabawić się febry, która go powaliła, gdy przybył do Dardżeelingu. Rząd kazał mu postawić na tamecznym cmentarzu grobowiec, i gdy pierwotny uległ niszczącemu działaniu czasów, wyniósł nowy, trwalszą ozdobę miejsca, kryjącego w sobie doczesne zwłoki Csomy.

„Słusznie tego podróżnika nazwać można bohaterem i męczennikiem wiedzy. Duch mocny łączył się w nim z słabem, niedostatecznie wykształconem ciałem, i dziwna rzecz nawet, że tak długo potrafiło ono stawić opór szkodliwym skutkom niewygód i niedostatku. W uczonym świecie Kalkutty przeżyła Csomę jego sława. Mniej zna jego nazwisko europejska publiczność, a nawet pomiędzy rodakami Csomy, ileż to naliczyćby można takich, którym nic nie wiadomo o znakomitym turyście węgierskim, spoczywającym po wiekuiste czasy na cmentarzu Dardżelingskim, u podnóża niebotycznych Himalajów."

W dalszym ciągu swej podróży zwiedził br. Hübner Oceanję, wyspy Fidżi, Samoa, a potem *via* San Francisco i w poprzek kontynentu północno-amerykańskiego powrócił do Europy. — Oto podróż przez posiadłości Wielkiej Brytanji.

W Queenstownie, gdzie br. Hübner po raz pierwszy od czasu wyjazdu uczuł pod nogami znowu grunt europejski, doszła go wiadomość o śmierci lorda Amythilla (Odona Russel'a), angielskiego ambasadora w Berlinie. W pięknem wspomnieniu zmarłego przyjaciela, mieści się ustęp, który jako produkt indywidualnych uczuć autora godzien jest przytoczenia.

„Mówią o dyplomatach (brzmi ów ustęp)— że są to mężowie stanu, najbardziej wystawieni na widok wobec ogółu. — Porównywuje się ich często z aktorami, odgrywającymi mniej lub więcej doniosłe role w komedji życia narodów, a nie brak także ludzi do tego stopnia naiwnych, iż zazdroszczą dyplomatom pozornej ich aureoli.— Tak, świetna to aureola... z pozoru! Ale gazowe światła rampy, oddzielający scenę od widzów rzucają— (wiadomo, że płomień jest nieprzeźroczystym) — sporo cieni na tych panów w złotem szamerowanych frakach, dzięki czemu cała ich działalność ginie w tajemniczym zmroku. — Niezawodnie żółte, czerwone, niebieskie i t. p. księgi opowiadają bardzo wiele, czasem aż za wiele, nigdy jednak dostatecznie. Tego im nie wolno. Pewne działy transakcyj państwowych pozostają zasłonięte. Prawda zaś jest tylko wówczas prawdziwą, gdy się ją pokaże bez wszelkich osłon. — Stąd wynika, że współcześni, uważając siebie jako należycie poinformowani, choć takimi nigdy nie są, wydają częstokroć wyrok bez zbadania dokumentów. Dyplomata niewinnie zasądzony jest bezbronnym. Ale niech nie rozpacza! Kiedyś jasną się stanie jego działalność, wtedy mianowicie, gdy archiwa odnośnej epoki, prawdopodobnie długo po jego śmierci, przeszedłszy na pole dziejów, otworzą swe tajniki historykowi."

Te refleksje wywołał zgon jednego z kolegów i towarzyszy br. Hübnera z lat dziecięcych. Od najwcześniejszej młodości aż do śmierci lorda Amythilla, łączyła obu dyplomatów serdeczna przyjaźń. Trudno jednak nie spostrzedz, że przytoczone uwagi są oparte nie na doświadczeniu lorda, lecz że są wynikiem doświadczeń innego człowieka, któremu nie było dane cieszyć się przychylnością losu. Bowiem o Odonie Russelu powiada autor pod koniec wspomnienia, — że ten mąż stanu nie miał powodu do uskarżania się na zmienność faworów fortuny.

„Szczęście, brzmi patetyczna uwaga barona Hübnera, nie mogąc się oprzeć urokowi jego (Amythilla) osoby, zachowało dlań zawsze niezmienny uśmiech na swem pogodnem obliczu".

Szczęście! Miałżeby br. Hübner narzekać na nie?

Wszak godzi się zwać szczęśliwym tego, kto u wieczora dni swoich wspomnieniami przeszłości tak żyznej w wypadki, czerstwy na duchu i ciele, osładzać sobie może gorycz dawnych rozczarowań.

sali ratuszowej przy bardzo licznym udziale pań, należących do stowarzyszenia.

Zastępczyni przewodniczącej pani Biesiadecka zagaiła zebranie, oznajmiając, że Namiestnictwo statuta stowarzyszenia potwierdziło. Pani Wekslerowa zaproponowała, aby zarząd obecny potwierdzić, a uzupełnić go wyborem przewodniczącej. Przewodniczącą obrano księżnę Adamową Sapieżynę, która objąwszy przewodnictwo, udzieliła głosu pani Wysłouchowej, i zawezwała ją aby cele Towarzystwa przedstawiła zgromadzeniu. Pani Wysłouchowa wspomniawszy o uchwale sejmu pruskiego w sprawie wykupna gruntów polskich w Poznańskiem, wezwała obecnych do wspólnego dzieła obrony. Punktem zbornym dla tej obrony jest nowo założony Bank ratunkowy w Poznaniu, z nim więc i kobiety polskie połączyć się powinny, i zakupywać jego akcje w celu przyjścia mu z pomocą.

Następnie pani Wekslerowa odczytała sprawozdanie kasowe za czas czynności przygotowawczych t. j. od 30go listopada 1886 do 14go kwietnia b. r. Mimo że czas przed zatwierdzeniem statutów, a więc czas w którym nie można z całym naciskiem rozwijać agitacji jest najtrudniejszym, mimo to zdołano zebrać 18.400 członków, dzielących się na 51 kółek po 360 osób. Na czele kółka każdego stoi dziesiętniczka, każda z pań należących do stowarzyszenia powinna miesięcznie składać 10 ct., co przy dzisiejszej cyfrze członków dałoby więcej jak 20.000 zł. rocznie. Dochodu miało towarzystwo 1.686 złr., a rozchodu 1.017, z czego zużyto 945 zł. na subskrypcję 6 akcji Banku ratunkowego. Zebrane panie przyjęły wniosek lokowania kapitałów w Banku ratunkowym, wybrały komisję kontrolującą i uchwaliły, aby się wydział zastanowił nad zmianą systemu składek tak, aby dziesiętniczka tylko 100 osób pod sobą miała. Uchwalono wreszcie zbierać składki przy końcu miesiąca.

Pani Biesiadecka doniosła, że lekarze zebrani na jubileusz jej męża złożyli 200 zł. na zakupno akcji imienia Biesiadeckiego i sami się będą starali ją uzupełnić do sumy 1000 marek.

Skarb. Niedawno w pobliżu wsi Zabłocie, pow. ihumeńskiego, gub. mińskiej, jeden z włościan znalazł w polu znaczną ilość monet srebrnych, pochodzących z XVII-go w. i zakopanych w dużem żelaznem naczyniu. Monety ważą ogółem 40 funtów i przedstawiają kilka ciekawych typów.

Jedne noszą napis widoczny: *Prussia* i na odwrotnej stronie: *Phridrich;* na innych zaś, lepiej zachowanych, widoczne są słowa: *Dei gratia Albert et Elisabeth.*

Najciekawsze są monety ozdobione wyobrażeniem czterech skrzyżowanych mieczów z napisem: *Rex Phil. D. G. Hisp. et Indiae,* a na odwrotnej stronie nad herbem z koroną słowa: *Archid. Aust. Dux. Burg. Brat.*

Nieświadomy co do wartości skarbu, włościanin sprzedał już część znalezionych monet po 10 złotych za sztukę!

British muzeum przystąpiło do klasyfikacji, tudzież ułożenia katalogów oddziału polskiego w swoich zbiorach literackich. Pracę tę powierzono warszawianinowi p. Naake, kustoszowi instytucji.

Samobójstwo. Honorata Ryk, żona czeladnika kotlarskiego, licząca lat 30, bezdzietna, pozbawiła się życia wczoraj wieczór po 10 godzinie przez zażycie karbolowego kwasu. W mieszkaniu jej pod l. 69 przy ulicy Gródeckiej, gdy mąż jej powrócił do domu przed 11 godziną, zastał ją dogorywającą. Po opatrzeniu zwłok przez lekarza miejskiego, Łopackiego, i po skonstatowaniu śmierci przez samobójstwo, odstawiono zwłoki do trupiarni głównego szpitala. Domowe niesnaski były powodem samobójstwa.

Rozbicie parowca „Victoria". Z Paryża donoszą o rozbiciu się okrętu „Victoria" koło Dieppe wedle opowiadania świadków naocznych co następuje:

Wyjazd „Victorji" z Newhaven nastąpił 12 bm. o jedenastej w nocy przy sprzyjającej pogodzie. Na pokładzie było 94 osób. O trzeciej rano zbudził ochmistrz okrętowy podróżnych, oświadczając, że niezadługo trzeba będzie wysiadać. Zaledwie podróżni powstawali, a już usłyszeli straszny łoskot. Nikt na to nie zwracał uwagi, bo sądzono, że okręt dotknął się dna morskiego, gdyż morze w tej stronie nie jest głębokie. Wkrótce usłyszano podobny drugi łoskot, a kilku panów wpadło do toalety pań, prosząc je, żeby się na pomost udały, bo coś zagraża. — Wtedy wszyscy pasażerowie pobiegli na górę. I tu dowiedzieli się co następuje:

W nocy powstała była przy wielkim wietrze północno wschodnim burza; strasznie gęsta mgła pokrywała morze. Do godziny trzeciej rano było jednak jeszcze wszystko w porządku. Nagle o trzeciej zaczął się odpływ morza i okręt w skutek tego uderzył dnem o podwodne skały. Kapitan Clark kazał okręt obrócić, aby znowu wypłynąć na pełną wodę; ale już było zapóźno. Polecił tedy spuścić łodzie ratunkowe.

Gdy podróżni ten rozkaz usłyszeli, powstało między nimi straszne zamięszanie: kobiety obejmowały z płaczem mężów swoich, prosząc o ratunek, a inne upadały na kolana i obecnych na statku kapłanów (katolickiego i protestanckiego) o modlitwy i błogosławieństwo prosiły. — Osoby umiejące pływać rzucały się w morze, lecz fale porywały je z sobą i unosiły je daleko od brzegu. — Musiały wszystkie potonąć.

Znajomi się żegnali, jak gdyby już wszelki ratunek był niemożliwym, a zrozpaczeni wskakiwali do łodzi, zanim je majtkowie jeszcze do morza spuścili, przeskadzając tym sposobem majtkom w ratowaniu. Pierwsza łódź wywróciła się; z 16 osób, które w morze wpadły zdołano tylko 3 uratować, inne utonęły zaraz, albo przyczepiwszy się do belek, falami porwane, pływały jeszcze jakiś czas po powierzchni. Dwie następne łodzie zdołano na czas spuścić i w nich wielu podróżnych uratowano. Burza stała się tak gwałtowną, że fale zagrażały bardzo często łodziom płynącym. Przód okrętu zatonął, a tylna jego część sterczała jeszcze po nad falami. Tu schronili się pozostali podróżni. Szczęśliwym trafem nadpłynęły dość rychło łodzie ratunkowe z wybrzeża francuskiego. Do tej pory nie wiadomo ile osób zginęło, przypuszczają, że około 15. Pakunki podróżnych i ładunek okrętu zatonęły. Z podróżnych bardzo wielu wylądowało w Dieppe i okolicy bez grosza przy duszy, bez odzieży, a wszyscy przemokli do nitki. Jeden z nich opowiadał nam, że straż skarbowa w porcie Dieppe jakby szydząc z nieszczęścia pytała każdego, czy nie ma czego do opłaty.

Ze strony władz rządowych i kolejowych doznali podróżni jak najlepszego przyjęcia i rzetelnej pomocy.

Przyczyną rozbicia miała być nieuwaga strażników nabrzeżnych, którzy nie dawali sygnałów rogiem, co w razie mgły czynić powinni, gdyż kapitan wiedziałby, że się zbliża do groźnych skał koło Ailly, o które „Victorja" uderzywszy, rozbić się musiała.

Literatura i Sztuka.

Pożegnalne przedstawienie urządza w poniedziałek p. G. Nolli baryton tegorocznej trupy operowej. Program tego wieczoru podadzą afisze. Ma on się składać z arji włoskich, kroackich i z jakiejś balady polskiej.

Rozmaitości.

— Książę Aleksander bułgarski. Pod tym tytułem nadworny i nieodstępny towarzysz księcia Battenberga dzieło, które budzi ogólne zainteresowanie z powodu zawartych w niem rewelacji, będących kluczem do odgadnienia wielu faktów, osłoniętych dotąd mgłą tajemniczości. Z tego też powodu zapoznajemy czytelników naszych z treścią dzieła Adolfa Kocha, jako ze znakomitym przyczynkiem do zrozumienia tej całej maszynerji politycznej, której Rosja użyła, ażeby zburzyć traktat berliński.

Teraz po przeczytaniu książki p. Kocha, nie trudno będzie poznać — co Rosja rozumie przez frazes, który ustawicznie ma na ustach, iż niczego bardziej nie pragnie, jak „utrzymania niepodległości Bułgarji." Jak zaręcza p. Koch, książę Battenberg pragnął mocno być wasalem Rosji, ostatecznie jednak ujrzał się zmuszonym do wydobycia się za jaką bądź cenę z pod wpływów rosyjskich. Rosja atoli przeznaczyła mu rolę lalki, którą chciano usunąć w owym dniu, w którymby tylko zmieniła się konstelacja europejska, twórczyni księstwa bułgarskiego.

Jeszcze przed wyborem ks. Aleksandra został zamianowany ks. Dundukow-Korsaków jenerał-gubernatorem Bułgarji a ten nie szczędził trudów, ażeby przyszłemu elektowi po prostu uniemożliwić panowanie. W tym celu dał on Bułgarji konstytucję, obok której konstytucja belgijska — wzór swobód i autonomji — uchodzić musi za mizerny aparat, wymyślony dla systematycznego ucisku narodu. Nikt pono nie wyszydzał serdeczniej tej karykatury bułgarskiej konstytucji liberalnej, jak sam gubernator Dundukow. „Przecież panowie ustaw waszych nie bierzcie na serjo" — mawiał do Bułgarów przy każdej sposobności. — Z nietajonem też szyderstwem wyrażał się przed wyjazdem swoim do Rosji, że podłożył takie miny, które najdalej po upływie półrocza wysadzą w powietrze młode książątko niemieckie.

Taką była sytuacja, gdy książę Aleksander obejmował rządy. Przyznano mu zaraz w początkach dwóch oficerów rosyjskich w charakterze doradzców, Parencowa, jako ministra wojny, i pułkownika Szepelewa, jako „zaufanego" powiernika. Oficerowie rosyjscy opanowali armją i gdy książę miał złożyć gabinet, to wybór ministrów powierzył rosyjskiemu jeneralnemu konsulowi Dawidowi. Dodać jeszcze należy, jacy to byli ci Rosjanie w Zofji. N. p. pan minister wojny był pijanicą nałogowym, zachowywał się wobec swego władzcy nieraz brutalnie i lekceważąco i doprowadzał do scen wcale nie budujących.

Zaraz pierwsze tygodnie panowania księcia Aleksandra wystarczały, aby obudzić w nim to przekonanie, że jest na tym tronie absolutnie bezsilnym — armja nie słuchała go, Izba poselska nie popierała, a ministrowie nie bronili wcale.... Był po prostu manjakiem, narażany ustawicznie na różnorodne szykany ze strony swojego narodu, na jawną wzgardę ze strony radykałów. W tej ciężkiej potrzebie zaczął książę powoli gromadzić koło siebie zastęp utalentowanych i uczciwych ludzi, którzy tworzyli niejako dwór jego, a później byli wyrazem jego polityki i jeszcze dziś wiodą rozpaczliwy bój o niepodległość Bułgarji. W tem kółku zaufanem przygotowano zwolna i systematycznie wykonanie planów, któreby wydobyły kraj z fatalnej toni i wpłynęły na cara, aby zezwolić raczył na radykalne przekształcenie stósunków bułgarskich. W poparciu bowiem cara upatrywał książę Aleksander jedyną deskę zbawienia, i z tą myślą przewodnią pojechał do Petersburga na uroczystość jubileuszową rządów Aleksandra II. Tam spotkać miał ojca swojego, ks. Heskiego.

Owóż gdy stanął w carskich apartamentach i witał się z wychodzącym naprzeciw niego wujem jubilatem, nagle cały zamek zatrząsł się w posadach, a na twarze obecnych padły trzaski drzewa, rumowisko, tynk itp. Posadzka komnaty jadalnej popękała. Byłto znany zamach dynamitowy. Hr. Adlersberg, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, wykrztusił z wielką biedą, że to zapewne nastąpiła eksplozja gazu... Przyszedłszy do siebie, winszował car swemu kuzynowi pierwszych jego sukcesów: „Jeżeli z umiarkowaniem — w razie zaś potrzeby z całą energją — dzierżyć będziesz berło, pozyskasz szacunek i miłość twojego narodu. Liczę też na twoje przymioty osobiste. Sztuka obchodzenia się z ludźmi jest umiejętnością, której nabyć można, a każdego dnia będziesz zyskiwał coraz większe w tej mierze doświadczenie."

Książę prosił cara o zmianę konstytucji, która umożebniłaby wzmocnienie władzy książęcej, ograniczenie prerogatyw sobranja, a rozszerzenie władzy wykonawczej. Atoli rosyjski minister wojny Milutyn sprzeciwiał się w sposób stanowczy spełnieniu tych życzeń księcia Aleksandra; żądał natomiast, ażeby książę usunął z gabinetu konserwatystów, a ustanowił w ich miejsce ministerstwo z łona partji liberalnej. — Jedynem, co książę Aleksander uzyskał, było odwołanie Parencowa, na którego miejsce przeznaczono mu jenerała Ernrotha, i wówczas już przekonał się on dowodnie, że ma w Milutynie zdecydowanego przeciwnika.

Podczas odjazdu księcia Aleksandra z Petersburga wydarzył się epizod, który z tego powodu jest wielce charakterystyczny, iż przypomina żywo aferę, doświadczoną niedawno temu przez pewnego podpułkownika austrjackiego w nadnewskiej stolicy. Oto kufer, w którym znajdowały się bruljony raportów książęcych do cara i do urzędu kanclerskiego, został w zagadkowy sposób skradziony i później wcale go nie odnaleziono.

Książę powrócił do Sofji z tem głębokiem przeświadczeniem, że w Petersburgu istnieje stronnictwo, które już wówczas układało jego detronizację. Idąc za radą cara, utworzył wnet gabinet liberalny z Cankowem i Karawełowem na czele. Pierwszego z nich charakteryzuje pastor Koch jako człowieka próżnego, o miernej inteligencji, bez stałych zasad i przekonań, posiadającego natomiast dość wielki talent agitatorski. Co się tyczy Karawełowa, to jest on przedstawiony przez p. Kocha jako człowiek przez pół tylko wykształcony, który z pewnem upodobaniem zwykł małpować manierę radykałów rosyjskich; przez wrodzone jednak tchórzostwo popada z jednej ostateczności w drugą.

Dalsze wypadki są znane.

— Wzruszony Gessler. Utalentowany artysta dramatyczny Kläger, który niegdyś rozpoczął karjerę swą w Gracu, oddawał się zapamiętale nałogowi pijaństwa, co stało się powodem następującego komicznego epizodu na scenie teatru lipskiego.

Dawano „Wilhelma Tella"; po pierwszym akcie szatny spostrzegł, że pana Klägera, który miał grać rolę Gesslera, nie było jeszcze w teatrze. Rozesłano tedy po wszystkich piwiarniach i znaleziono nareszcie artystę, ale już w stanie zupełnie nietrzeźwym. Zaprowadzono go do garderoby, ubrano i zaufano wypróbowanemu już niejednokrotnie wpływowi światła kinkietów. Dowiedzionem bowiem jest, że jaskrawe oświetlenie działa trzeźwiąco. Nieinaczej stało się i tego wieczora o tyle, że groźny tyran mocno wsparty na mieczu swoim jakotako wywiązywał się z roli. — Wszystkie obawy reżysera i grających aktorów zdawały się być usunięte; lecz nadeszła scena z jabłkiem, a każdy pijany, jak wiadomo, skłonnym jest do wzruszeń.

Gdy Tell (p. Marder) na okrutny rozkaz landvogta wybucha z rozpaczą, zapytując, jak można czegoś podobnego żądać od ojca, usta Gesslera zadrgały boleśnie i dopiero oprzytomnił go głos suflera i zniewolił do powiedzenia: „Będziesz strzelał do jabłka na głowie chłopca; żądam i chcę tego." — Gdy jednak Tell odpowiedział mu na to „Ja mam łukiem moim celować w głowę własnego dziecięcia?... raczej umrę!", duże łzy potoczyły się po obliczu landvogta, i zamiast według tekstu rozkaz powtórzyć, zawołał szlochając: „Nie strzelaj, Tellu! nie strzelaj!" — Marder przerażony coprędzej przerwał mu słowami roli swojej: „Mam zostać mordercą własnego dziecka!... Panie, wy nie macie dzieci; nie wiecie, co się porusza w sercu ojca!"

Tego już było za wiele. Gessler znajdował się już w takim stanie wzruszenia, że go ani ukryć, ani usunąć nie było podobna. Rudolf Haras z trudnością zdołał go powstrzymać od uściśnięcia ręki Tellowi, i łkającego a wołającego głośno „Nie strzelaj, Tellu!" Gesslera wyprowadzono ze sceny, i kurtyna zapadła.

— Kosztowny manuskrypt. Po śmierci słynnego lekarza holenderskiego, Boerhave, który umarł w r. 1738, znaleziono w osobnej szufladzie, starannie opieczętowany zeszyt z napisem: „Jedyne i najgłębsze tajemnice sztuki lekarskiej." Ponieważ nieboszczyk był najznakomitszym lekarzem swego czasu i sam umarł w bardzo późnym wieku, przeto wszyscy byli przekonani, że zeszyt ów zawiera w istocie znane tylko zmarłemu nieomylne medyczne przepisy dla utrzymania zdrowia i przedłużenia życia. Na licytację bibljoteki Boerhave'a przybyło też mnóstwo nabywców z odległych nawet krajów, albowiem dzienniki rozniosły wieść o znalezieniu tajemniczego rękopismu. Szczęśliwym posiadaczem talizmanu został jakiś Anglik, który go kupił za 70.000 złotych. W obecności zaproszonych w tym celu uczonych otwarto rękopism — wszystkie karki były puste, a pierwsza zawierała wyrazy napisane wielkiemi literami ręką Boerhave'a: „Trzymaj głowę zimno, nogi ciepło, nie zapinaj się, a możesz drwić ze wszystkich lekarzy." Manuskrypt ten istnieje podobno jeszcze do dzisiejszego dnia w posiadaniu szkockiego właściciela ziemskiego, Kemble, który go nabył za... 2 fts.

Część ekonomiczna.

= Gal. Bank hipoteczny. Dziś miało miejsce 19-te Walne Zgromadzenie doroczne akcjonarjuszów Banku.

Zgromadzenie zagaił tymczasowy prezes Rady nadzorczej JE. Wilhelm Siemieński-Lewicki, konstatując obecność 6710 akcyj i przedstawiając jako komisarza rządowego, radcę dworu dr. Gustawa Hajlig-Hajlingen.

Po odczytaniu przez dyrektora Banku dr. Józefa Kolischera obszernego sprawozdania o hipotecznych czynnościach Banku w r. 1886 oraz ogólnego bilansu i rachunku strat i zysków Banku za tenże rok, przedstawił dr. Jan Czajkowski sprawozdanie Rady nadzorczej o czynnościach Banku.

U wstępu poświęca Rada rzewną wzmiankę — a Zgromadzenie wysłuchuje ją stojąc — zmarłym długoletnim swoim kolegom Włodzimierzowi hr. Borkowskiemu, od r. 1868 prawie bez przerwy przewodniczącemu Rady, i dr. Marcelemu Madejskiemu, jednemu z najczynniejszych jej członków, a w ostatnich latach zastępcy przewodniczącego.

W miejscu tych członków powołała Rada wedle § 48 statutu JE. W. hr. Siemieńskiego i dr. Samuela Horowitza, wybierając zarazem pierwszego prezesem, a dr. Jana Czajkowskiego swoim wiceprezesem.

Zdając szczegółowo sprawę z rozwoju czynności Banku w r. 1886, podnosi sprawozdanie konwersję 6%-wych pożyczek hipotecznych na 5%-we, która objęła kwotę 5,526.700 zł., zaznaczając wynikłe stąd korzyści dla hipotecznych dłużników Banku.

Na zakończenie wnosi Rada, aby z osiągniętego z r. 1886 czystego zysku w kwocie 386.357 zł. 91 ct., po wydzieleniu w ślad postanowień statutu kwoty 23.418 zł. 82 ct. do funduszu rezerwowego oraz tantjem dla Rady, Dyrekcji i urzędników Banku, i zatwierdzeniu udzielonej już zaliczki na kupon akcji po 5%, wyznaczyć jako superdywidendę od każdej akcji po 11 zł.

Łącznie przeto z zaliczką na kupon wypłaconą już dnia 1 stycznia rb. po 10 zł. od akcji, oprocentowanie wyniesie za rok zeszły po 21 zł. czyli po 10·5 procent.

W miejsce zmarłych członków Rady nadzorczej W. hr. Borkowskiego i dra M. Madejskiego, oraz występującego z turnusu T. hr. Stadnickiego wybrało zgromadzenie jednogłośnie JE. W. hr. Siemieńskiego, dra Samuela Horowitza i T. hr. Stadnickiego.

Na tem kończymy tę naszę notatkę, gdyż w najkrótszym czasie podamy w tym przedmiocie sprawozdanie naszego fachowego referenta.

= Pierwsza węg.-galicyjska kolej żelazna przewiozła w marcu rb. na całej swej linji 20.801 osób i 36.044 ton towarów, a pobrała za przewóz pierwszych 17.584 zł., drugich 154.532 zł., razem 172.116 zł. Średni dochód z kilometra drogi żelaznej wynosił tedy w tym miesiącu 645 zł., podczas gdy w roku zeszłym dochodził zaledwie cyfry 330 zł.; okazuje się przeto wzrost dochodu w roku bieżącym o 95·3 pct.

Ogólny dochód w pierwszym kwartale rb. wynosił 320.150 zł. czyli średnio 1200 zł. z kilometra, co w porównaniu z dochodami w pierwszym kwartale r. z. dowodzi wzrostu dochodów o 45·3 pct.

= Cła zbożowe we Włoszech. Z Rzymu donoszą, że gabinet włoski nosi się z zamiarem podwyższenia cła od zboża z 1·60 na 3 fr. W ubiegłym roku uchwalono zniżyć podatek gruntowy o 0·3 dotychczasowej wysokości, a to od 1 lipca rb. — Ponieważ jednak zniżenie takie ze względu na większe wydatki na wojsko w Massawie jest na razie nie do przeprowadzenia, więc postanowiono uchwalone obniżenie zredukować do 0·1; wzamian zaś za to dla przejednania rolników zaprowadzić wspomniane podwyższenie cła.

W ten sposób przedstawia się cały ten projekt jako zarządzenie fiskalne, a nie jako mające ochronę własnej produkcji na celu.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z) Subskrypcja na rentę marcową obiecuje spekulacji wiele dobrego, a gdy dziś miała się odbyć konferencja grupy rotszyldowskiej ku temu celowi, więc już od początku panowała korzystna tendencja na giełdzie, popierana silnie przez komentarz *Pol. Nachr.* do projektowanej pożyczki państwowej niemieckiej. Swoją jednak drogą kursa stoją w miejscu jak zaczarowane, a finansiści miejscowi nie mają zbytniej ochoty do działania. Arbitraż nie miała tedy podstawy do akcji, a gdy waluta coraz bardziej spada więc i kurs renty złotej węgierskiej obniżył się tem bardziej, że i Berlin słabe okazywał usposobienie.

Nie wielkie także wywołała wrażenie wiadomość o zniżeniu stopy procentowej przez banki angielskie. Targ pieniężny w Anglji okazuje już od dłuższego czasu zniżkową tendencję, prywatny dyskont spadł w Londynie na $1^1/_4$%, więc i stopa proc. banku nie mogła się utrzymać. Pomimo, iż niedawno zniżono ją na 3%, musiano ją dziś znowu obniżyc o $^1/_2$%, i jest uzasadniona nadzieja, że ta operacja ponowi się wkrótce znowu i dyskont spadnie na 2% tylko. Wiadomość o fakcie powyższym nie miała jednak żadnych skutków na tutejszej giełdzie, bo nie ma nadziei, aby banki główne kontynentalne zechciały naśladować bank londyński. Targ skończył się w usposobieniu nieco przygnębionem, nie tyle z powodu alteracji głównej tendencji, ile raczej z przyczyny stagnacji, jaka zapanowała w całej Europie.

Notowano: kredyty 282·85—283·40, węgierskie 287·85, anglo 107, bankverein 94, laender banki 240·50, renta wsp. 80·95, srebrna 82·15, austr. złota 113·15, pap. 5% 97·15, węg. złota 101·80, pap. 5% 88.30, ruble $1.11^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu."

Sofja 16 kwietnia. (pryw.). Nominacje i awanse, które rząd w armji dokonuje, oznaczają stanowczy zwrot w położeniu. Regencja dotąd tylko była administratorem, nie chciała używać wszystkich praw panującego. Obecnie czyniąc zadość powszechnemu życzeniu kraju, przystępuje do zupełnego sprawowania rządów i władzy naczelnej, żeby stosunki ustalić. Armja odnowiona przez regencję będzie tem pewniejsza jej podporą i tem zawziętszą nieprzyjaciółką Rosji. Sobranje musi być zwołane, gdyż konstytucja orzeka, że mandat regencji ma być co 6 miesięcy odnawiany. — Dla ustalenia stosunków zażąda atoli regencja stanowczo przedłużenie mandatu na lat trzy.

Negocjacje o pożyczkę dla banku narodowego od firm angielskich rozbiły się na teraz.— Boudhondlerzy — wierzyciele Turcji—podnieśli opozycję i okazało się, że nie uda się dopóty uzyskać notowania obligacyj tej pożyczki na giełdzie londyńskiej, dopóki rządy w Bułgarji nie są ustalone.

Paryż 16 kwietnia. (pryw.) Mimo opieki Pasteura umarł tu na hydrofobję Hiszpan Ramon. Jest to 45 wypadek tego rodzaju.

Londyn 16 kwietnia (pryw.). Z Allahabadu donoszą dzienniki, że Ghilzaisowie zabili gubernatora Marufu i zniszczyli jeden korpus wojsk emira wysłany z Kandaharu przeciw powstańcom. Pogłoska z umysłu rozpuszczona, że emir umarł dodaje powstańcom śmiałości. — Poseł angielski przy emirze widział się z wicekrólem Indyj w Saharanpur i wrócił do Kabulu. — Inżynier Pyne zakłada w Afganistanie wielkie huty żelaza, stali i maszyn, oraz kieruje robotami około otwarcia kopalni węgla.

Z innych źródeł donoszą, że Ghilzaisy maszerują na Kabul i na Kandahar, a emir uciekł do Peszawaru. *Pioneer,* wychodzący w Allahabad zapewnia, że w okolicy Ghuzni stoczono kilka potyczek. Ghilzaisy ofiarowali już tron Mir Adum chanowi, dowodzcy zeszłorocznego powstania.

Rzym 16 kwietnia (pryw.). Jestto znamiennym rysem sytuacji, że ambasadorowie obecnie przy sposobności rozmowy z królem i z królową nie unikają już kwestji stosunków między Kwirynałem a Watykanem. Książę Bismark dał poznać nowemu gabinetowi, że kwestję papieską warto wziąć na porządek dzienny. Z drugiej strony wyraził swoje przekonanie przed msgr. Salimbertim, że tylko powołanie katolickiej i papieskiej partji na Monte Citovio może doprowadzić do skutecznych rokowań i zmian; że zatem należy zaniechać już nadal hasła „ani wyborcy, ani wybrani".

Papież pełen ducha pojednawczego ustanowił osobny komitet z trzech kardynałów wyłącznie dla badania wszelkich planów i programów pojednania. Przygotowuje się również alokucja, w której Papież określi całą swoję politykę pojednawczą, zwłaszcza wobec Niemiec, przyczem stwierdzi, że dogmat nieomylności wcale nie był powodem kulturkampfu; lecz nieporozumienie, jakoby Stolica św. była przeciwną utworzeniu cesarstwa niemieckiego.

We Francji wakuje kilka stolic biskupich; obsadzenie ich oraz mianowanie nuncjusza w Paryżu zależy od ułożenia całego stosunku Watykanu z Francją.

Jest nieprawdą, jakoby Watykan popierał bezwarunkowo separatystyczny ruch irlandzki. Propaganda fide wysłała w tych dniach do biskupów irlandzkich poważne przypomnienie, żeby nie podżegali agitacji i nie brali w niej udziału, Papież pragnie, żeby sprawy irlandzkie nie stały na przeszkodzie rozpoczętej akcji względem przywrócenia normalnych stosunków z Anglją. — Sprawę tę ma sobie poleconą kardynał Simeoni.

Jest prawdopodobnem, że na nuncjusza do Wiednia zostanie przeznaczony msgr. Mocenni.

Rzym 16 kwiet. (pryw.). Gabinet uchwalił utworzenie osobnego budżetu dla spraw kolonjalnych. Nowa wyprawa do Abisynji napotyka na trudności i będzie zapewne odroczoną do jesieni.

Londyn 16 kwietnia. (pryw.) *Times* donosi, że car znajduje znowu w swoim gabinecie podrzucane proklamacje nihilistów.

Proklamacja ogłoszona przez emira Afganistanu jest całą broszurą o ośmiu stronach, drukowaną perskiem pismem w Kabulu. Jest to mięszanina fantazji i fanatyzmu, zapowiedź, że zanosi się na wielką wojnę, że wszyscy wierni muszą stanąć w obronie religji, że kalif również wojska gromadzi (!), tak, że miljon Moslimów będzie gotowych, jeżeli przyjdzie do świętej wojny, a służyć muszą bez zapłaty.

Madryt 16 kwietnia (pryw.). Mimo usiłowań pozyskania sułtana Marokko jest rząd mocno zaniepokojony wzrastającym w Tangierze wpływem posła francuzkiego Féraud, który wstąpił w ślady poprzednika swego Ordęgi i potrafił utrzymać sułtana w przekonaniu, że tylko od Francji losy Marokka zależą.

Nowy York 15 kwietnia. (pryw). Napływ emigrantów z Europy znowu się wzmaga. W ostatnim czasie pięć okrętów przywiozło ich 4,000.

Wiedeń 16 kwietnia. Najj. Pan mianował radcę legacyjnego Webenaua posłem przy dworze portugalskim.

Bombay 16 kwietnia. Wedle wieści krążących między krajowcami napadły wojska emira na Ghilzaisów w dystrykcie Shilgarskim. Padło w tej walce 200 Ghilzaisów, mnóstwo jest rannych, wiele wsi w płomieniach.

Filipopol 16 kwietnia. Przybyli tu na święta Mutkurow i Stambułow, entuzjastycznie powitani przez tłumy ludu. Po świętach udadzą się obaj w podróż okrężną po Rumelji.

Monachjum 16 kwietnia. Arcyks. Albrecht przybył tu w odwiedziny do księcia regenta i zabawi dni kilka. Dostojnego gościa przywitał na dworcu książę regent, wszyscy książęta krwi i poselstwo austro-węgierskie. Arcyksiążę zamieszkał w królewskiej rezydencji.

Bukareszt 16 kwietnia. Kwarantannę nałożoną na proweniencje austrjacko-węgierskie, już zniesiono.

Paryż 16 kwietnia. Do *Journal des Débats* donoszą z Masawy: Przednie straże Ras-Alluli stoją pod Meshali, miejscowości odległej o dwa dni marszu od Mokullo. Ras-Allula ma mieć pod sobą 25.000 Abisyńczyków.

Rzym 16 kwietnia. Sądzą, że najprawdopodobniej następcą Kendela zostanie generał Schweinitz.

Londyn 16 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. — Izba na wniosek Speakera (marszałka Izby) postanowiła 118 głosami przeciwko 52 wykluczyć Healy'ego z powodu jego zajścia z Soundersonem podczas debaty nad projektem do irlandzkiej ustawy karnej. — Septon zapowiedział wniosek, domagający się, aby jeszcze raz wzięto pod rozwagę sprawę wykluczenia Healy'ego.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. Pp. W. Puzyna z Martynowa. Dr. K. Rumszewicz z Kijowa. O. Maubach z Wiednia. P. Piette z Czech. T. Rozwadowski z Honiatyna. J. Rosenstock z Rusiatycz. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu.

Hotel Europejski: Pp. dr. M. Dynowski z Kijowa. Dr. W. Stanko z Tarnowa. Dr. J. Giela z Złoczowa. A. Udrycki z Mostów wielkich. N. Cheul z Bukowiny.

Hotel Langa: Pp. dr. Przybylski z Nowego Sącza. E. Gołkowski ze Starego miasta. M. Zadurowicz z Krakowa, J. Gustman z Wiednia. J. Uhde z Berna.

Z zbożowych targów.

16 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·20—8·85	8·——8·5	7·80—8·50	8·50—9·20
Żyto	5·50 6·—	5·25—5·95	5·——5·75	5·75—6·30
Jęczmień	4·——7·—	4·——6·70	4·——6·70	4·25—7·25
Owies	4·——5·75	4·——4·65	4·——4·50	4·10—5·—
Groch	5·— 8·25	5·— 8·—	5·— 7·	5·— 8·—
Wyka	4·25 5·25	4·15—5·15	4·10—5·—	4·50—5·50
Rzepak	—·— —·—	—·— —·—	9·— 9·—	9·— —·—
Lnianka	—·— —·—	—·— —·—	—·——·—	—·— —·—
Konic. czer.	30.—47.50	26.—45.—	25.—42	29.—45.—
Konic. biała.	45—85	10.—48.—	37.—50.—	40—55.—
Konic. szwed.	48—60—	—·——·—	—·— —	—·——·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5.—30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 16 kwietnia. Pszenica od 9·70 do ·—. Żyto od 6·95 do ·— Okowita 25·50—do 25.75. - Berlin 16 kwietnia. Pszenica 169·50 do — —. Żyto 124·50 do —·50 Okowita 40·75 do 42·75. Peszt 16. kwietnia Pszenica 9·26 do —·— Żyto 6·05 do —·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 16 kwietnia. Gedzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·05 Renta wspólna srebrna 81·95 Renta 4% złota 113.—. Renta 5% papierowa 97·10. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 283·30. Funty szterlingi 126·90. Napoleondory $10·03^1/_2$. Marki niemieckie 62·25.—

Lwów. Z Izby handlowej, 16 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 pro. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem.	101 10	102 20
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·01	10·12
Półimperjał rosyjski	10·33	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13 —
100 marek niemieckich	61.90	62.60

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.45	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.04	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*6.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

28)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Joanna należała do tych istot, których nie przeraża obawa bolu fizycznego lub moralnego, i chciała się z nim spotkać oko w oko. Przytem wśród tych ludzi, działających koło niej w ukryciu, ona pragnęła wystąpić otwarcie. Inna pojechałaby najętym fiakrem i zawoalowana. Ona udała się własnym powozem, z własną służbą i ubrana ze zwykłą elegancją. Podtrzymywała ją ta sama energja, z jaką podczas wojny wchodziła do swego salonu w Cormeuilles, gdzie chirurgowie z zakrwawionemi rękami czekali jej przybycia i pomocy.

Lokaj, trzymając drzwiczki, zapytał o adres.

— Ulica Delambre, nr. 28, — odpowiedziała, pragnąc jednakże w duchu, aby to nie było zbyt blizko.

Ani woźnica Tom, ani Franciszek, nie znali ulicy tego nazwiska. Ci panowie służyli zawsze w arystokratycznych domach; nie należało Joannie wyjeżdżać z dzielnic, gdzie się porządni ludzie obracają.

— Jaśnie pani wie może, gdzie się ta ulica znajduje? — zapytał Franciszek, porozumiawszy się pierwej ze swoim kolegą na koźle.

Nie, nie wiedziała, a skoro się dowie, aby mogła zapomnieć jak najprędzej.

Na szczęście odźwierny pałacowy, stary Paryżanin, mógł ich objaśnić.

Powóz ruszył przez ulicę Rennes, spotykając tłum wesoły, który w poniedziałek Wielkanocy i kwietniowe słońce wyrzuciło na ulicę. W tłumie nie było jednej kobiety, którąby widząc wspaniały powoz i piękną damę, nie westchnęła:

— Zamieniłabym się z nią chętnie!

Joanna oparta o poduszki z niebieskiego atłasu, myślała zupełnie te samo.

Jakże chętnie zamieniłaby swój los z którą z tych kwitnących mieszczanek.

Niestety! od ulicy Delambre nie była daleko. Minąwszy bulwar Montparnasse, powóz wjechał między dwa rzędy nędznych domów, w których oknach wietrzyły się ubrania.

Tom zatrzymał konie przed domem nowym z pozoru, który miał pewne pretensje do architektury.

Odźwierna wyszła z loży, usłyszawszy turkot. Z sąsiednich okien i drzwi wychylały się głowy, aby widzieć piękną panią, wysiadającą z powozu.

Nadeszła chwila fatalna.

Joanna miała jedno tylko życzenie: przekonać się jak najprędzej o tem, w co serce wierzyć jeszcze nie chciało i wyjść z tego domu, otrząsając obuwie z prochu, a serce ze złudzeń.

— Czy hrabia de Vieuvicq jest u siebie? — spytała odważnie.

— O! — uśmiechnęła się pokornie odźwierna, poczciwa kobiecina, — hrabiowie nie mieszkają w naszym domu.

— Przepraszam, — rzekła Joanna. — Chciałam pytać, czy pan Gwido jest w domu?

Z wielką trudnością wymówiła imię, które jej tak słodkie chwile przypominało.

Odźwierna zadrżała, i wlepiając w damę poczciwe swoje oczka, spytała zmienionym głosem:

— Pan Gwido? Czy pani jest pewną, że on tu mieszka?

Joanna pokazała luidora, którego miała w rękawiczce na wszelki przypadek. Odźwierna rozgniewała się.

— Mój Boże! — pomyślała przyjaciółka „pana Gwidona“, — zamało ofiarowałam.

I zaczęła szukać w portmonetce.

Odźwierna zdawała się wówczas więcej od samej Joanny zaniepokojoną.

A więc kryła się tu jakaś straszna tajemnica!

— Uprzedzam panią, — rzekła przybyła, chowając portmonetkę do kieszeni, — że nie odejdę, dopóki nie zobaczę żądanej osoby. Idzie tu o rzecz wielkiej wagi. Zresztą od lat dwudziestu znam... lokatora pani.

— Ach Boże! co mam uczynić? Gdyby mąż mój był chociaż!

— Nie obawiaj się, moja droga pani. Zaprowadź mnie tylko. Ja nawet nie wejdę, a wystarczy, żeby mnie widziano.

— To tam! — jęknęła odźwierna, wskazując w dziedzińcu drzwi oszklone.

— Wejdź pani pierwsza — rzekła Joanna, nie chcąc się zapuszczać sama w nieznane kraje.

Kobieta otworzyła drzwi izby cegłą wykładanej, pustej zupełnie, na środku której stał stół sosnowy i kilka krzeseł. Widząc, że nieznajoma zajęta jest oglądaniem pokoju, zamknęła drzwi i uciekła do swej loży, zostawiając rzeczy własnemu ich biegowi.

Joanna, zostawszy sama, wodziła naokoło zdziwionem okiem nic nie rozumiejąc.

Na stole pełno było planów, narzędzi rysunkowych, zapisanych kartek papieru. Na ścianach wisiały linje i ekierki. Na kominku pod lustrem w niepoliturowanych ramach stała fotografja w aksamit oprawna.

Zbliżyła się z sercem obawą ściśniętem, ale natychmiast doznała największej w życiu radości. Ładna twarzyczka, zarumieniona wzruszeniem, którą lustro odbijało, i fotografja w ramach, były do siebie jak dwie krople wody podobne.

Poznała swój portret dany Gwidonowi na pamiątkę w dzień Nowego roku.

— O mój ty wierny, mój ukochany! — szepnęła, osuwając się na krzesło.

Teraz sercu wolno było mówić, a mówiło tak głośno, że ją to odurzało.

— Ale on... gdzie się znajdował?

W przyległym pokoju słychać było zgrzyt pilnika o żelazo. Joanna zbliżyła się na palcach, i stanąwszy w progu, patrzała na obraz, jaki miała przed sobą.

Byłato próżna kuźnia, w której ogień już dawno się nie palił. Na warsztacie leżało mnóstwo stalowych i miedzianych sprzętów. Gwido z rozrzuconymi włosami, ożywioną twarzą stojąc, piłował kawałek metalu.

Byłaby długo wpatrywała się w niego, ale jak gdyby wzrok jej dotknął go, Gwido odwrócił się nagle.

(C. d. n.)

Śp. Anna Wodzińska zmarła na zapalenie płuc, a odesłanie jej zwłok do szpitala nastąpiło nie w skutek polecenia lekarza, lecz na żądanie moje.

Ignacy Wodziński
majster szewski
Ulica Wałowa l. 5

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)